



GRONIE

R. I.

NR I.



Okladkę drzeworytową według rysunku Harnasia z Beskidu wykonał Stefan Brzozowski.

GRONIE

Kwartalnik poświęcony sprawom Żywiecczyny

wydawany przez:

Pow. Zarząd T. S. L. w Żywcu i Sekcję Miłośników Żywiecczyny
przy Kole T. S. L. im. A. Asnyka w Żywcu.

REDAGUJE KOMITET.

Adres Redakcji i Administracji: Pow. Zarząd T. S. L. Żywiec, ul. Kościuszki.

Redaktor odpowiedzialny: Władysław Nowotarski.

SPIS TREŚCI:

	Str.
Nasze zadania	1
Harnaś z Beskidu, <i>Ślaktą z gór</i>	2
Döllinger Z., <i>Struktura demogr. i rolna pow. żyw.</i>	4
Górale od Żywca w oczach Jana Wiktora	8
Reyman T., <i>Znaczenie badań archeol. na Grojcu</i>	15
Szczotka St., <i>Księża Żywczacy na Śląsku</i>	19
Stoiński St. M., <i>Dudy żywieckie</i>	25
Nowak J., <i>Wyobrażenia astronom. ludu żywieckiego</i>	34
Jeziorski M., <i>Seweryn Udziela a Ziemia Żywiecka</i>	38
Szczotka St., <i>Stacje wojskowe w Żywiecczyźnie</i>	40
Nowak J., <i>Przepowiednie</i>	44
Kronika	46

Cena: pojedynczy numer zł 1.50, prenumerata roczna zł 5.—,
półroczna zł 2.50.

Pieniądze należy wpłacać przy pomocy blankietów nadawczych P. K. O. Tow. Szk.
Lud. Koło Żywiec nr 413.595 z zaznaczeniem tytułu wpłaty.

Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

„GRONIE“

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM ŻYWIECCZYNY

Redagują:

Dyr. Michał Jeziorski i Dr Stanisław Szczotka

Komitet Redakcyjny:

Prof. Walenty Augustynowicz, Maria Czeska-
Mączyńska, Insp. Władysław Nowotarski, Leo-
pold Schrötter, Dyr. Dr Józef Seruga, Dyr. Stefan
M. Stoiński

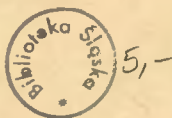
ROCZNIK I
1938

ŻYWIEC 1938

Nakładem Pow. Zarządu T. S. L. w Żywcu i Sekcji Miłośników Żywiecczyny
przy Kole T. S. L. im. A. Asnyka w Żywcu

29446. 1938

II



X-74315
29446 II

R.1/1938

SPIS TREŚCI:

Artykuły i materiały	Str.
Bujak Fr., Czym winny się stać „Gronie“?	101
Ciাপka J., Przed dwudziestu laty	167
Döllinger Z., Struktura demograficzna i rolna powiatu żywieckiego	4
Drapella R., Pierwsza ochotnicza kompania Ziemi Żywieckiej w walce (1918—1919)	157
Gotkiewicz M., O Polakach w Okręgu Czadeckim	104
Harnaś z Beskidu, Hej! Płynie miód w Beskidzie	49
—, Jukace	170
—, Ślakta z gór	2
Jeziorski M., Oblicze Żywiecczyny w ruchu letniskowym województwa krakowskiego	55
—, Seweryn Udziela a Ziemia Żywiecka	38
Kaczmarczyk Z., Trzy dokumenty z XVII i XVIII wieku, odnoszące się do gospodarki halnej w Zawoi	196
Kamiński A. J., Najstarszy dokument miejski Żywca (10 IX 1432)	79
—, Dwa świadectwa rycerskich zasług mieszczanina żywieckiego Jana Baszty	194
Kawecki Wł., Wczasy pracownicze na Żywiecczyźnie	191
Kubicki Fr., Siódma kompania Baonu Ziemi Żywieckiej (1918—1920)	159
Kutrzebianka A., Życie pasterzy w paśmie babiogórskim	50
Milata Wł., Zima na Żywiecczyźnie	182
Nowak J., Przepowiednie pogody, dobrego roku i urodzaju	44
—, Wyobrażenia astronomiczne ludu żywieckiego	34
—, Z medycyny ludowej w Żywieckim	67
Opielowski St., Szkolnictwo powszechne w powiecie żywieckim	173
Pieradzka K., O użyciu „likworów“ i opłacie czopowego w dawnym Żywcu	120
(Redakcja), Nasze zadania	1
—, W ważnej sprawie	96
Reyman T., Znaczenie badań archeologicznych na Grojcu	15
Ryczkiewicz St., W walce o Spisz, Orawę i Śląsk Cieszyński (1918—1919)	165
Schrötter L., Kronika parafialna w Ciężynie o powstaniu huty żelaza w Węgierskiej Górze	124
Stoiński St. M., Dudy żywieckie	25, 58 i 144
Szczotka St., Akta spraw złoczyńców miasta Żywca (1589—1782)	88 i 205
—, Klucz Węgierskiej Górki w 1712 roku	131
—, Księża Żywczacy na Śląsku	19
—, Stacje wojskowe w Żywiecczyźnie w latach 1661 i 1662	40
—, Szopka żywiecka	198
Wiktor J., Górale od Żywca	8

Współpracownicy:

Augustynowicz Wal. (Żywiec)	Kubicki Franciszek (Sporysz)
Bujak Franciszek, dr (Łwów)	Kutrzebianka A., mgr (Kraków)
Ciapka Józef (Równe Woł.)	Milata Władysław, dr (Kraków)
Döllinger Zygm., dr (Żywiec)	Nasch Adolf (Kraków)
Drapella Rudolf (Żywiec)	Nowak Józef (Żywiec)
Dybczak J. (Żywiec)	Opielowski Stanisław (Biała)
Fučík Wiktor, inż. (Żywiec)	Pieradzka Kryst., dr (Kraków)
Gąsiorek A. (Żywiec)	Reyman Tadeusz, dr (Kraków)
Gotkiewicz M., dr (Kraków)	Ryczkiewicz Stan. (Żywiec)
Harnaś z Beskidu (Żywiec)	Schrötter Leopold (Węg. Górka)
Jeziorski Michał (Żywiec)	Stoiński Stefan M. (Katowice)
Kaczmarczyk Zdz., dr (Poznań)	Suchanek Karol (Węg. Górka)
Kamiński Adam J. (Kraków)	Szczotka Stan., dr (Kraków)
Kawecki Włodz., inż. (Kraków)	Wiktor Jan (Szczawnica)

Nasze zadania

*

*

*

wyzwalać narastającą i prężącą się w sobie, **samowiedzę** Żywiecczyny, wskazując jej równocześnie zdrowy kierunek rozwoju;

przetwarzać tę samowiedzę w wielką siłę motoryczną wszelkich poczynań, zmierzających do przysporzenia Macierzy-Polsce nowego regionu, świadomego swych sił i zadań życiowych;

utrzymywać łączność ojczystego zagonu z tymi, którzy się z niego wywodzą, a których los rozproszył po całej Polsce;

informować uczciwie i rzetelnie liczne rzesze turystów i letników o urodzie fizycznej i swoistości charakteru Ziemi Żywieckiej, leżącej o miedzę od zadymionych centrów przemysłowych Zagłębia Śląskiego i Dąbrowskiego, spragnionych górskiego powietrza i słońca, zieleni lasów i śnieżnych dali naszych groni;

oto zadania jakie sobie stawiamy.

Czy im sprośamy?

Świadomi ważkości tych zadań, podejmujemy próbę ich spełnienia, pozostawiając osąd naszych wysiłków przyszłości.



HARNAŚ Z BESKIDU.

Ślakta z gór

(Fragment widowiska.)

Śkolnik:

*Hej, bratkuwie, idom nase casy wielgie!
Były pany juz i ślakta;
teraz na śródgórskich traktak
jeden ostoł sie cłek łebski!
Gorol w nogawicak i guni wałaski.
Hej! Niek zbocy świat i strach,
co nom przymyko jutra drzwi.
ze my,
ze ino my —
w guńkach z cyrwonym wysyciem
to uśmiech! (Cóż po zgrzycie?)
Hej! My łape niedźwiedziom
na malowanom położyli skrzynie,
co to w niej bywo świetalne odziynie!
I przemoc, co ryłem kutąła jak świnię,
nie uzdoliła skrzyni nasej ruszyć.
I nic nie zdoli zniewolić
nas strój, nasom gazdowskom radość!*

Przebraniec:

*Wysoko ta tyn strój przekłados...
Godos o stroju jak o cudzie.
Prosty on i prości go nosujom ludzie...*

Śkolnik:

*Strój bywa cłka i mózgiem i sercem.
Gdy sate stułos w lichej poniewierce,
zniscys cłowieka, co jom wieki tworzył...
Niekze nom dzisiok pozdejmujom cuchy,
brucliki, pasy i ciepłe kozuchy,
niekby kozdymu „portki z śtofu“ włożył
i surdut kusy i ciasnawe laki, —
chocioz to „pański“ — to wy jak biedaki,
jak dziady dróżne, zgarbione i zmięte —
prasnelibyście te łachy przekłete
w nojgorsy ką.*

Haśnik: *Prawdziwie rzecel
ale skąd, skąd školniku,
ucony cłowiece,
tak cie nogawice ciesom na rzymyku,
tyn strój, ze weń poglondos jak w świece?*

Školnik: *Prawiem drugi roz:
ze my,
ze ino my!
chłop z chłopem dło przyszłyk dni
przyprzyć sie musim popod głaz,
co w wnętrzu ludzkim legł niemrawie!
Momy Polske i wprawnie
trza wykierować przyszyły wiek!*

Haśnik: *Niek nom wybocom, my ta kcemy...
różni godajom tak i siak...*

Školnik: *Z nami znakować pójǳcie ślak!
Cucha za štandar stanie i za znak,
a społēm krocie takich cuch —
to jeden wielki duch!
Ducha w bezdusny trzeba dziyrń
šwiętałnie zanieść w kozdom sien!
nieść i nieść
we wsytkie sienie!
i nieść we świat, we wsytkie sienie!*

Haśnik: *Tako to wozno rzec odzienie?...*

Školnik: *Jako cie widzom, pisom tak.
Cucha z jednego płatu
to štandar was i znak,
a radość światu!
Jakze mi gore serce młode!
syroko bydem wołoł w krąg:
ściąg smaciska, kozdy ściąg!
Chytro, przechytro rzec jest moda!
Cóz ze chłop włoży stary frak,
kie rence nie wie ka i jak...
i głosu tez nie zmieni sam...
Ni to pan, ni to cham,
ni to prowda, ni to kłām!
Hej! Niešwiadome to błazeństwo!
Niek zyje naski strój —
w nim bój,
w nim chwała nasa i zwycięstwo!*

Dr Zygmunt Döllinger, starosta powiatowy żywiecki.

Struktura demograficzna i rolna powiatu żywieckiego

*Nie rodzi się w tym Państwie pszenica i żyto,
Ale owies nagrodzi robotę sowito,
Wysiejesz korzec, z korca kopa, to niepewnie,
Z kopy korzec prócz tego, co idzie do plewnie.*

Jest wszystko co potrzeba krom samego chleba.

(Andrzej Komoniewski, *Dziejopis Żywiecki*.)

Przystępując do omówienia najważniejszych zagadnień Ziemi Żywieckiej musimy poruszyć dwa zasadnicze punkty, a mianowicie: demograficzny i struktury rolnej, tak ciekawej, a tak nieszczegółowej dla naszej Ziemi Żywieckiej.

Ziemia Żywiecka obejmuje obszar 115.271 ha, tj. z górą 1.152 km². Ludność, zamieszkująca ten teren wedle obliczenia urzędu statystycznego z r. 1931, wynosi 130.941 osób, biorąc zaś pod uwagę 1,5% rocznego przyrostu ludności, otrzymamy stan obecny zaludnienia, który wynosi 140.000 osób. Ten stan przeludnienia, spowodowany przyrostem naturalnym, pogarsza jeszcze przyrost sztuczny, powstały na skutek reemigracji z Czechosłowacji, Belgii i Francji. Rodacy nasi, niejednokrotnie przymusowo wysiedleni z obcego kraju, powracają do swych rodzinnych wiosek, gdzie często nie spotykają już swych krewnych, ani też sobie bliskich, stając się ciężarem danej gromady czy gminy. Obliczono, iż ten sztuczny przyrost w czasie, kiedy nasze stosunki imigracyjne uległy pogorszeniu, osiągnął cyfrę około 2.000 osób.

Jeśli obliczymy ustalony w powyższy sposób stosunek ludności do obszaru pow. żywieckiego, otrzymamy gęstość zaludnienia wynoszącą 121 osób na 1 km², podczas gdy przeciętna gęstość zaludnienia dla województw południowych wynosi 107 na 1 km².

Gorzej przedstawia się ten stosunek, jeśli go porównamy ze stosunkiem powierzchni użytków rolnych do ilości mieszkańców powiatu. Zważywszy, że na użytki rolne (grunta przeważnie IV i V klasy) przypada zaledwie 37,46% powierzchni całego powiatu żywieckiego, tj. 431,54 km², to gęstość zaludnienia powiatu wyniesie wówczas 324 osób na 1 km², podczas gdy przeciętna zaludnienia woj. śląskiego wynosiła w roku 1931 307 na 1 km².

Ludność ta w 98% jest wyłącznie narodowości polskiej, 2% przypada na mniejszości narodowe, przeważnie na Żydów, którzy mieszkają w większych skupieniach w Zabłociu, Miłówce, Rajczy, Jeleśni i Suchej oraz pojedynczo tu i ówdzie. Ludność nasza jest również jednolitą pod względem wyznaniowym i w 97% jest religii rzymsko-katolickiej.

Żywiecczyzna jest więc powiatem o ludności jednolitej pod względem narodowościowym i wyznaniowym.

O ile chodzi o charakterystykę zawodową ludności, to około 90.000 utrzymuje się z rolnictwa. Mamy zatem przeważającą większość rolniczą wśród mieszkańców tut. powiatu. Około 30.000 osób utrzymuje się z przemysłu i górnictwa, reszta zaś, tj. około 20.000 osób stanowi mieszczaństwo, wolne zawody, inteligencję itp. Ta niezwykła gęstość zaludnienia w stosunku do użytków rolnych wywiera niemal tragiczny wpływ na gospodarkę rolną. Powoduje ona większą niż gdzie indziej karłowatość gospodarstw rolnych, wskutek czego nasz rolnik nie może stworzyć dla siebie dobrobytu drogą podniesienia kultury rolnej. Gospodarstw do 1 ha mamy w powiecie 31,89%, od 1—2 ha 36,07%, od 2—5 ha 25,55%, od 5—10 ha 5,71%, od 10—20 ha 0,68%, od 20—50 ha 0,06%, ponad 50 ha 0,04%. Zatem gospodarstw nie samowystarczalnych, czyli karłowatych, mamy w powiecie żyw. 93,51%.

Dalszym następstwem tej nienormalnej struktury rolnej i demograficznej dla powiatu jest rozdrobnienie i rozrzucenie gruntów, które doprowadziło do tego, iż nie ma na terenie powiatu gospodarza, posiadającego swą własność w jednym kawałku. Obliczono, że przeciętnie 1 mórg podzielony jest u nas na 10 parcel gruntowych. Oczywiście, trafiają się, i to często, przypadki, że obszar posiadany przez rolnika podzielony jest na 30,50 lub 70 części, a w jednym konkretnym nawet wypadku na 180 parcel gruntowych. Rozrzucenie poszczególnych parcel gruntowych w odległościach kilku kilometrów utrudnia jeszcze bardziej tak niezmiernie ciężką pracę naszego rolnika. Dzielenie gruntów w nieskończoność powoduje bardzo niepokojące zjawisko wspólnot włościńskich. Jako przykład tego zjawiska posłużyć może wypis z księgi gruntowej gromady Radziechowy (gmina Zabłocie), gdzie gospodarstwo, obejmujące obszar 2,51 ha, jest w posiadaniu nie mniej nie więcej tylko 14 współwłaścicieli. Części są tak małe, iż na niektórych spośród współwłaścicieli wypada po 41,565/16,329,600 części obszaru. Podobny wypadek zachodzi w gromadzie Cisiec, gdzie na 94 współwłaścicieli podzielony obszar posiadanego gruntu daje części mające w liczniku cyfrę 29.114.160, zaś w mianowniku 1,650.786.000. Dla ilustracji cytowanych wielkości matematycznych podaję, że jedna półtoramilionowa część morga wynosi w przybliżeniu 0,000004 m². To niesłychane rozdrobnienie gruntów uniemożliwia wszelki postęp kultury rolnej, a to powoduje nędzę naszego rolnika, zwłaszcza, że gleba jest nieurodzajna.

Jeśli chodzi o jakość produkcji rolnej, to na pierwszym planie stoi ziemniak i owies, natomiast żyto i jęczmień znajdują się na drugim planie, a pszenica udaje się tylko wyjątkowo w dolinach rzek: Soły i Koszarawy. Można bez przesady powiedzieć, iż powiat żywiecki jest powiatem ziemniaczano-owsianym. Ludność używa do swego normalnego odżywiania przetworów ziemniaczanych pod wszelkimi postaciami, podczas gdy w innych powiatach rolniczych podstawą odżywiania jest chleb żytni lub pszenny.

Pod względem ilościowym produkcja ta nie wystarcza nawet w czasach dobrego urodzaju na wyżywienie miejscowej ludności i powiat nasz jest raczej konsumentem, niż producentem.

Nie mogąc wyżyć z ziemi, szuka rolnik innych źródeł swego utrzymania. Najważniejszym z nich są dzisiaj lasy, naturalne bogactwo Żywiecczyzny. Zajmują one obszar 44.194 ha, z czego 38.000 ha jest własnością 6 właścicieli, pozostałe 6.000 ha są to lasy gminne, gromadzkie, ekwiwalentowe oraz lasy drobnej własności. Pod względem „lesistości” powiat stoi na pierwszym miejscu w woj. krakowskim, przewyższając powiat nowotarski i nowosądecki. Lasy stanowią prawdziwą ozdobę powiatu i podkreślają jego walory letniskowe i turystyczne. Lasy również są naturalną ochroną przed nagłymi powodziąmi i przed niszczącymi wichrami. Decydują one w znacznej mierze o łagodności klimatu. Są one bardzo ważnym źródłem zarobku wielkiej liczby pracowników leśnych przy ścince, obróbce i zwózce drzewa. Gospodarka leśna w większych kompleksach leśnych oraz lasach gminnych, gromadzkich i ekwiwalentowych jest wprost wzorowa. Jeżeli jednak chodzi o gospodarstwa leśne drobnej własności, a zwłaszcza spółek leśnych, tak licznie na Żywiecczyźnie występujących, jest ona niszczycielską.

Dalszym dodatkowym źródłem, z którego rolnik czerpie środki do utrzymania, jest przemysł ludowy i chałupnictwo. Ludność nasza stanowi pierwszorzędny materiał pod względem pracowitości, wrodzonej inteligencji, sprytu i zmysłu artystycznego; lecz brak jej wykwalifikowanych nauczycieli, którzyby potrafili te walory — odpowiednio rozwinąć. Przemysł chałupniczy znajduje się w rękach ludzi niewykwalifikowanych, a chcąc go należycie rozwinąć należy przejść do akcji pionierskiej, aby z ludzi tych stworzyć fachowców, którzyby potrafili pracować w swych małych warsztatach pracy. Ministerstwo Rolnictwa i Krakowska Izba Rolnicza, doceniając istotne potrzeby powiatu, przeprowadziły na naszym terenie szereg kursów zabawkarskich oraz gospodarczych, które wydały dodatnie rezultaty, podnosząc wydatnie poziom wyrobów.

Najważniejszymi jednak źródłami, z których ludność powiatu żywieckiego czerpała środki swego utrzymania, rekompensując pogość gleby i niewystarczalność gospodarki rolnej, były emigracja stała (do Ameryki) i sezonowa (do Niemiec), oraz wielkie zatrudnienie w przemyśle i górnictwie śląskim. Obydwa te źródła po wojnie światowej zupełnie wyschły (nie licząc przejściowej o charakterze koniunkturalnym emigracji do Francji). Wskutek wyżej wymienionych przyczyn sytuacja gospodarcza w pow. żywieckim staje się coraz bardziej tragiczna.

W sytuacji tej nie możemy czekać na dalszy przyrost ludności i dalsze rozdrobnienie gruntów. Problem przeludnienia wsi stara się rozwiązać Ministerstwo Rolnictwa za pomocą osadnictwa. Jesteśmy w tym szczególnie położeniu, iż władze państwowe doceniając katastrofalne położenie ludności rolniczej naszego powiatu, przydzielają nam z roku na rok coraz większy kontyngent gospodarstw osadniczych na Pomorzu, gdzie mogą się osiedlać nasi rolnicy. Osadnictwo to przynosi nam podwójną korzyść, gdyż wyjeżdżający zmniejszają liczbę mieszkańców, a sprzedając swe dawne gospodarstwa, dają możność nabywcom powiększenia ich gospodarstw.

Władze idą nam również z pomocą w kierunku skomasowania gruntów. Dzięki temu komasacja postępuje w szybkim tempie i obecnie objętych jest nią 12 gromad. Jeżeli ta praca postępować będzie w tym

tempie, to po kilku latach powiat będzie skomasowany. Ze strony tutejszych mieszkańców komasacja nie napotyka na przeszkody; przeciwnie ludność uznaje, że jest to jedyne wyjście z trudnego położenia strukturalnego.

Trzecim, może najskuteczniejszym środkiem zwalczania biedy naszego górala, jest żywo rozwijający się w Żywiecczyźnie ruch letniskowo-turystyczny. Idziemy z propagandą piękna naszej Ziemi Żywieckiej, która dzięki swojemu bliskiemu sąsiedztwu ze Śląskiem i Zagłębiem Dąbrowskim jest naturalnym zapleczem letniskowo-turystycznym, obfitującym w ciszę górska, zieleń, słońce, żywiczne powietrze, tak konieczne do wzmocnienia płuc i szkółatanych wyężdżającą pracą nerwów licznych mas ludzkich tych centrów przemysłowo-handlowych.

Doceniamy zagadnienia letniskowe i przekonani jesteśmy, iż w obecnej sytuacji gospodarczej i przy tak gęstym zaludnieniu powiatu, rozwinięcie ruchu letniskowego jest jedynym konkretnym wyjściem i stworzeniem podstaw egzystencji naszej biednej ludności. Frekwencja letników przedstawia się następująco: w 1934 r. — 13.000 osób, w 1935 r. — 15.000 osób, w r. 1936 — 17.000 osób, zaś w r. 1937 — 25.305 osób.¹

Jeżeli przyjmiemy, iż letnik bawiący u nas miesiąc wyda na mieszkanie i utrzymanie 100 zł, to przy pobycie 25.000 letników i turystów uzyskany przychód wyniesie około 2,500.000 zł. Ten rozwój ruchu letniskowo-turystycznego jest główną troską Twa Przyjaciół Ziemi Żywieckiej, Polskiego Twa Tatrzńskiego, jako też Sekcji Miłośników Żywiecczyzny TSL.

Wspomnieć jeszcze wypada pokrótce o stanie kulturalno-oświatowym naszego powiatu. Powiat żywiecki jest powiatem południowym najdalej wysuniętym na zachód, przy czym na długości 70 km graniczy z Czechosłowacją. Trzeba stwierdzić, iż należy do kulturalniejszych powiatów Polski, co uwidacznia się w liczbie szkół i towarzystw pracujących nad kulturą mieszkańców powiatu. Posiadamy w 69 gromadach 101 szkół (w niektórych gromadach 3—4 szkoły). W ostatnich 15-tu latach wybudowaliśmy 50 nowych szkół. Charakterystycznym jest fakt, iż ludność nasza całkowicie docenia znaczenie szkoły. Niejednokrotnie z rozrzewnieniem patrzeć można na ciężką pracę ludności i skrzętne zabiegi w kierunku wybudowania szkoły w swej wiosce. Wszelka pomoc samorządu, a zwłaszcza Twa Popierania Budowy Szkół Powszechnych, jest przyjmowana z wielką wdzięcznością, potęgując szlachetne zapęły w tym kierunku. Oświatę pozaszkolną prowadzi TSL., które posiada na terenie powiatu w 46 bibliotekach stałych 15.732 tomów różnych dzieł oraz komplety wędrownie. Obok TSL. działa szereg innych organizacji kulturalno-oświatowych, jak: Związek Strzelecki, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży i inne organizacje młodzieżowe wiejskie.

Dalszymi postulatami, których realizacja zapewni w wielkiej mierze gospodarcze podniesienie powiatu żywieckiego, są:

¹ Statystyka ta obejmuje tylko letników stałych, przebywających na terenie wioski dłużej jak miesiąc. Nieobjęci tą cyfrą są tzw. „pasanci“ (turyści przechodni), bawiący na terenie powiatu dzień, tydzień, dwa tygodnie lub przejeżdżający przez nasz powiat a zatrzymujący się u nas parę godzin. Ukończenie zapory wodnej zwiększa jeszcze bardziej ten ruch i w Zielone Świąta byliśmy świadkami przejazdu przez Żywiec około 1000 samochodów.

zmiana ustawy o ochronie lasów, zapobiegająca użytkowaniu lasów zrębem czystym, obniżaniu wartości letniskowej i zwiększaniu niebezpieczeństwa powodzi naszego powiatu;

zalesienie nieużytków i uregulowanie potoków i rzek górskich, które niesionymi przez siebie kamieniami i szutrem mogą zamulić cały basen, nadwerężyć zaporę i cały parumilionowy trud budowy Porąbki obrócić na marne;

przyspieszenie budowy elektrowni w Porąbce. Jeżeli powstał już ten ogromny, monumentalny gmach, jeżeli w budowę tę włożono poważne miliony złotych, której celem jest ochraniać Kraków i niżej położone miejscowości przed zalewami, niechże więc Ziemia Żywiecka oprócz swych przepięknych gór cieszyć się będzie również błogosławieństwem elektryfikacji.

Z budową elektrowni łączy się również budowa kolei elektrycznej, łączącej dogodnie Kraków z Żywcem przez Oświęcim;

ścisłe związanie nas ze Śląskiem przez budowę nowej linii kolejowej, łączącej Głębcę z Miłowką.

Związanie Ziemi Żywieckiej ze Śląskiem należy uważać za postulat wielkiej wagi dla podniesienia dobrobytu Żywiecczyny.

Ludność naszego powiatu jest pracowita i tak dobra, jak piękna jest nasza górzysto-lesista okolica. Jest ona wysoko urobiona pod względem obywatelskim. Kocha Ojczyznę, umie jej bronić i mocno jest związana ze swą ziemią i górami. Trzeba wszystko zrobić, aby jej doli ulżyć.

Górale od Żywca — osadnicy pomorscy, w oczach Jana Wiktora

Znakomity autor Orki na ugorze i Wierzb nad Sekwaną — Jan Wiktor ogłosił w Gazecie Polskiej (1937 roku, nry 321—325) reportaż: Gdzie pług w chłopskich garściach — tam Polska. — Ponieważ reportaż ten jest doskonałą ilustracją poprzedniego naszego artykułu, przeto pozwalamy sobie przedrukować go w obszerniejszych wyjątkach. (Redakcja.)

Gęsto są rozsiane osady małorolnych, pochodzących z Małopolski i między nimi bawiliśmy najdłużej. Byli to przeważnie właściciele jedno lub dwumorgowych gospodarstw, położonych na kamienistych, jałowych zboczach, gdzieś w żywieckich górach. Przed wojną szukali chleba wszędzie, głównie zaś na Węgrzech, później granica czesko-słowacka zagroziła im drogę tak, że byli skazani bez żadnych zarobków na powolną głodową śmierć. Ze swoich wsi przywieźli wszystko, co mieli. Nędzny to dobytek. Graty, ot pożał się Boże; poduszki i pierzyna, często bez obleczenia, garnki, żelazniaki na dynarkach, łachy. Sami właściciele źle odziani, wychudzeni,

dają bolesny obraz. Niemal w każdej sieni żarna. Ze ścian patrzą obrazy świętych na wszystkie dzienne sprawy. Czasem w izbie kobza. Jak się zbiorą w niedzielę, to sobie grają tamte nuty i wtedy im lżej, bo sobie myślą, że są w swojej wsi.

— Widzicie — ktoś wskazuje palcem — zygor też stamtąd, żeby mi dawniejsze czasy przypominał, jak mi godziny dzwoni, to mi się robi weselej.

Opowiadali o swej ciężkiej, beznadziejnej doli tam w górach, gdzie kapuśniarka i ziemniaki były jedynym pożywieniem. O chlebie nie można było ani myśleć. Choćby go chcieli wydrzeć pazurami i zębami z jałowej gleby. Ci zgnębniali, zgłodzeni, a palący się ochotą i gorączką pracy wyrzucali z siebie skargi i żale jak kamienie spod pługa, aby na dalsze życie została sama rodna ziemia.

Przyjechaliśmy od jednej granicy do drugiej nie z rozkoszy, ale z biedy. Nikt nas nie wyganiał, aleśmy musieli. Jakbyśmy tam mogli wyżyć to byśmy zostali. Tam chleba nie było dla nas. Tuśmy przyszli, aby się nam poprawiło. Sprzedaliśmy swoje grunta po 200 zł za morgę. I tak nikt nie chciał kupić, bo grunta do niczego, dopiero pan z Żywca kupił pod las. I na takich gospodarkach musieliśmy żyć z dziećmi... Przyjechaliśmy z biedy, rajów nie chcemy ino aby wyżyć, ino aby dzieci głodu nie zaznały, aby do szkoły poszły i światła do oczu i uszu nabrały.

— Bez zasobów pieniężnych początki muszą być ciężkie?

— Takie majątki żeśmy przywieźli — rozpostarł szerokie garście napęczniałe gruzłami, twardymi narostami — myśleliśmy, że to wystarcza. Widzimy teraz, że to za mało.

Istotnie przywieźli wielki kapitał: pracę. Choć się przekonali, że to nie wystarcza, to jednak nie upadają, mordują się, borykają z przeciwnościami i już w pierwszym roku odnieśliby zwycięstwo, gdyby nie żywiołowe klęski, nawiedzające tę ziemię, to w zimie mróz zniszczył oziminy, to na wiosnę grad wybił, to susza wypiekła resztę.

— Nam bida nie dziwna, to wszystko przetrzymamy. Kto lubi pracować, to wszędzie temu będzie dobrze.

— A przykrzy się wam?

— Rozmaicie można powiedzieć. Jedni już się przyzwyczaili, inni nie. To zależy od człowieka. Jeden miększy, drugi twardy, jeden z płaczu i żalu, a drugi z kamienia. Gór nam brakuje. Tego wiatru u nas nie było tyle, a tu furt i furt wieje i to nas też mierzi. Niejeden zrazu myślał, że tu nie wysiedzi, że trudno mu będzie wyżyć, ale pomału, przyrastają ludzie do miejsca. Chłop twardszy, to więcej wytrzyma, kobiety to ino zipią i jak się zejną, to po kątach buczą.

W dzień to nie ma czasu, trzeba iść od roboty do roboty, ale w niedzielę to i najtwardszy się użali. Wtedy rozkładamy mapę, patrzymy na powiat żywiecki, — o widzicie to kółko, — to nasza wieś. I wtedy lżej nam. Przypominamy sobie krewniaków, przyjaciół i jakoś czas przeleci. Ale i wtedy niejeden zapłaczę, im tam nie rozkosz, oni jakby żywcem zagrzebani, nas krzepi nadzieja, że wyjdziemy z tej biedy. Chcieliby my sprawdzić ludzi z naszych stron, żeby większe gniazdo założyć, to nam będzie raż-

niej i weselej w kupie. A i to, żeby im też się polepszyło. Tam ludzie się duszą, chałupa na chałupie, miedza przy miedzy, a tutaj tyle jeszcze ziemi.

— A czy lepiej, że osady porozrzucane, czy jak są jedna przy drugiej.

Sto razy lepiej kiej są porozrzucane, jak jeden od drugiego zdaleka gospodarzy, bo nie ma tyle kłopotu. Tam wyjdzie kura za płot zaraz w szkodę sąsiada i już swary i bójk, skargi i łażenie po sądach. Przy takim gospodarstwie życie się zmierzi i z torbami można pójść, bo się każdy grosz przeprocesuje.

Tam wydusilibyśmy się byli w bidzie i w złości. Tam jest grunt porozganiany po wierchach, ani dowieść gnoja, ani zwieść zboża, a tutaj w jednym kawalku, aż radość patrzeć. Wyjdę z izby, stanę w progu „wszystko widzę”. Tutaj wszystko robię koniem, a tam trzeba było siłą robić, na plecach znieść. Jakżeśmy tam nawozili, to deszcz splukał po uboczu, to kiedy indziej susza wszystko wypiekła. I co tam były za zbiórki, owiesek, ziemniaki i jarcu trochę. A nie żal tu robić, bo może mieć chleb na chleb, a u nas ma kamień na kamień. Ino z drzewem było dobrze, tutaj ciężko. Inoś tam skoczył za próg, już się przywłókl jedliczkę.

— A czy tutaj lepiej żyć czy tam?

— To nie ma nawet co równać. Tam nie było żadnego wyżycia. Trzeba było pożywiółu dokupywać latem i zimą, nieraz widziało się, że dzieci będą ziemię jadły. Tutaj byłby raj, żeby ino nie nieszczęścia, i żeby się już raz zagospodarzyć i do swojego chleba dojść. Tam przez cały rok był przednówek, a tutaj u nas tylko, bośmy na dorobku, albo po gorzeli. U nas rzadko kto zabije prosię takie co ma 80 kilo albo 100 i chce żeby mu starczyło na dwanaście miesięcy, a jak je, to mało palców nie pogryzie, bo mu szkoda więcej ukąsić, a tu jedną świnię zabije, ledwo zje, już drugą kładzie na koryto. Tutejsze ludzie na jedzeniu nie oszczędzają i dlatego są zdrowsze, ochotniejsze do życia. Tutaj suchego chleba nie ukąsi, a u nas kto widzi chleb, chyba owsiany placek albo z postnych ziemniaków. W sto procentach tutejsze ludzie lepiej żyją, jak u nas, lepiej chodzą ubrane i większy mają dobrobyt. I my też żyjemy nadzieją, że jak będziemy pracowali, stawali się, to i nam będzie tak samo.

— A jak odnoszą się do was tutejsi?

— Nie można narzekać. Co mają na sumieniu, to nie wiemy, ale co do pogwarki, to ładnie mówią... Pomagamy im, a oni nam. Pożyczą pługa, żniwiarki, siewnika, a niejednemu z naszych to Kaszubi przyszl i swojimi końmi zaorali. Nie ma żadnej różnicy z tutejszymi. Kto co potrzebuje, to pomogą, poradzą. Nikt nie ma niezoranego pola, bo jeden drugiemu pomoże. Niedziwota, przecieżeśmy jednej krwi w jednej rodzinie, przecie im chleba z garści nie wydzieramy. W jedności żyjemy. A choćbyśmy się pokłócili, to się wnet pogodzimy. Jak znajdą się przy nas ludzie innej krwi, to się krzywią. Nie dziwota. My im zawadzamy. No, ale my się im nie usu niemy, ani się im nie damy wydrzeć, zapuścimy korzenie głęboko i żadna siła nie wykarczuj nas.

Gdzieś w izbie góralskiej na stole zeszyt.

— A to moja zapisuje o wszystkim, co się dzieje w gospodarstwie — objaśnia właściciel.

Przeglądałam stronicę, zapelnioną koślawymi literami. Gospodyni jest uczestniczką konkursu producentów drobiu, dostarczonego przez towarzystwo rolnicze.

— Przyucza się dopiero — mąż usprawiedliwia żonę. — Wicie, że to nie do pojęcia, żebyśmy takie rzeczy robili. Gdzieby to kto u nas rachunki spisywał. Wyśmialiby takiego. Przez te miesiące człowiek nabral tyle do głowy, że to nijak nie chce się zmieścić...

I tak od słowa do słowa i wyrasta opowieść o wszystkim, co przeżyli, co przecierpieli przez te miesiące. Gospodyni co chwila popłakiwała, kiedy sobie przypominała, że nie było co do gęby włożyć, nie było czym dosiać, jeden ucisk za drugim, ledwoś odzyskał, zaraz co innego spadało...

— Wiem, bieda — przerwałam sklamrzenie.

— Oj, panie, nabiedowaliśmy się, że ani spał, że ani nie spał, bo nijak nie móc było dogrzać izby. Szparami gwizdało, śnieg leciał. Zimnica dzieciakami trzęsła. Mówiliśmy, że jak nam Pan Bóg nie pomoże, to wyginiemy.

— Wiem, napłakaliście się dość, naprzekinaliście też bez miary...

— Oj, prawda, prawda. Ile w piekle ognia, tyleśmy na świat wyciśli. Com się napłakała, to ino jedna Matka Boska wi. Jakby tak Pan Jezus pozbierał te łzy, com wylała od czasu, jakem odeszła do swojej wsi, tobym w nich siebie i dzieci potopiła.

— Teraz chcę was zapytać o jedno, ale powiedzcie prawdę.

— Powiem, jak pragnę Pana Jezusa przy skonaniu.

— Czybyście stąd odeszli? Czybyście wrócili do tamtej chaty, do tych dwóch morgów górskiej ziemi?

— Ja stąd? Jezusie! z niczego dojść do tylago dobra i wychodzić?... Od tylu morgów, od takiego bogactwa?... Tam byliśmy biedakami, a tu jesteśmy gospodarzami — zdziwiona powtarzała pytanie, oglądając każde słowo z osobna. — Stąd odchodzić? Gdziebyśmy stąd posli? — i powoli z namysłem twardo rzekła: — Musieliby nas chyba stąd siekierami wyrąbywać.

Gdzieś widzieliśmy chłopą, odzianego w worki, siejącego sztuczny nawóz.

— Ano trudno, ziemi trzeba dać pożywienie. Sam nie zjem, swoim dzieciom poskąpie, ale ziemi dać muszę, jeżeli chcę, żeby mi za to zapłaciła chlebem.

Gdzieś stanąłem przy zatroskanych chłopach.

— Nad czym tak dumacie?

— A no trzebaby nam kupić kultywator, a tu nie ma na lik Boży za co. Ostatnie grosze daliśmy na zasiew. Walec tośmy zrobili sami. Ledwośmy się ono wspomogli na siewnik.

— Kto?

— No my we trzech. Jeden nie dałby rady. A musiało się kupić, bo trzeba było siać buraki.

— Kiedyście przyjechali?

— No, po żniwach tamtego roku.

— Czyście dużo wiedzieli tam w górach o siewnikach, walcach, kultywatorach, żniwiarkach?

— Ha, ha, ha! — wybuchnęli serdecznym śmiechem — aniśmy ich nigdy na oczy nie widzieli. Jakaśmy wyszli pierwszy raz na pole za siewnikiem, tośmy mówili, e Antek, co by tak powiedzieli we wsi, jakby nas zobaczyli przy takim lucyperze. Honor nas rozpierał, bo było z czego. Taki gorolicek przy siewniku. Ojcowie chyba by się w grobie obrócili.

— Jednakże mimo wszystko nie dacie rady tutejszym ludziom.

— Dlaczego panie?

— Tutaj wysoka kultura, wystarczy spojrzeć na pola wzorowo uprawione, aby się o tym przekonać.

— Prawda wszystko, myśmy nigdy w życiu nie widzieli takich narzędzi przy gospodarstwie, aniśmy nie wiedzieli do czego są potrzebne. Nigdy też nie przyszłoby nam do głowy wydawać pieniądze na sztuczne nawozy. Posiekało się cetyny, albo się cisnęło pod krowę bukowych liści i taki gnój wywiezło się w pole, porozrzucało się po zagonach i kiedy wysechł, wywieźtrzał, był już do niczego, jak nam tu powiedział instruktor. Żeśmy wtedy dopiero przyorali. Jakby tutaj chciał tak samo robić, toby zaraz przyszedł do dziadostwa, albo trzebaby umrzeć przy największym majątku. Musimy się starać, żeby było jak najlepiej. Mówicie, że tutaj wielka kultura. Nie we wszystkim. Dużo można o tym powiedzieć. U nas zawsze mówili, że na Pomorzu czystota, że za wszystko, co nie w porządku, to zaraz kara. A teraz widzę, że ta kara przydałaby się i dla Pomorzan, bo tu jest brudno w stajniach, krowy w gnoju sponiewierane. Jak tu doić? Dużo też krów zagruzliczonych. To też od człowieka zależy. Uprawiają ziemię dobrze. Kto miał nas w górach uczyć? Tutaj jest całkiem inaczej.

Opiekują się nami z województwa i to bardzo. Grzech byłoby narzekać. Instruktorzy rolniczy dojeżdżają, uczą wszystkiego, dają wskazówki jak nawozić, jak orać, jak siał, jak koło bydła chodzić, dbają o czystość rasy, nie dadzą samemu nosa utrzyć, zakładają sady. Są tacy osadnicy, co ani gałązki nie obetną z drzewka, ino czekają aż instruktor przyjedzie. Ziemia dobra, ino jest skrzywdzona przez dawniejszego pana i wkładu wielkiego trzeba i z pracy i z pieniędzy na narzędzia. Oczy mamy na to, aby się wszystkiemu przypatrywać, głowę na to, żeby do niej nabierać rozumu. Żeby nauka leżała zakopana głęboko w ziemi, to ją wygrzebiemy. Dostosujemy się we wszystkim do tego, co widzimy, bo inaczej zejdziemy na nic... Tu mogą zostać najmocniejsi i najpracowitsi. Drzemmy się pazurami do góry, żeby się zrównać z tutejszymi ludźmi i jeszcze ich prześcignąć.

— Aż tak? hohoho.

— A tak. Chcemy już raz wyjść ze swojej bidy, po ojcach odebranej. Garniemy się do nauki. U nas w górach był różaniec i książka do modlenia. Ktoby tam oczy psuł na czytaniu. Jakem tu przyjechał, widzę jak jest. Zrazu pożyczałem gospodarskie pismo, a teraz sobie zaprenumerowałem i poradnik rolniczy kupiłem. Jakbym tam siedział, tobym zawsze był ciemny, a teraz mam jaśniej w oczach i w głowie coś niecoś odmienione. Zresztą przy placku owsianym nie będzie wiele ani siły w rękach, ani rozumu w głowie. Teraz, kiedy rzucę ziarnko w rolę, to chciałbym, żeby się nie zmarniło. Mało

jest robić rękami, więcej trzeba głową. Miejscowi dziwują się, że dajemy sobie radę i nieraz do nas przychodzą o poradę. Śmich mówić, do nas. Niejeden z nich dawniej mówił: — was tu nie będzie do trzech miesięcy, nie wytrzymacie, to nie dla was, zabierajcie odrazu graty i w dyrdy. — Myśleli, że przeczekamy i wyginiemy. Minęło już więcej jak trzy miesiące, a wciąż siedzimy. Prawda, nieraz przyszło zacisnąć zęby, bo była bida nad bidy. Oddaj się ino Bogu. Aleśmy też mówili: Polska nie da nam zginąć. Choćby na ten przykład ja, ani jednego ziarka nie wymłóciłem ze swojego. Musiałem sprzedać krowę. Bida mi ją wydarła z pazdurów. Kupiłem żyta i na żarnach zmieliłem. Do młyna nie zawoziłem, bo drogo kosztuje. I tak każdy z nas robił. I żaden z nas przed nikim z tutejszych nie pożałił się, boby zaraz powiedzieli — bez portek żeś przyszedł, z głodu byś zdechl, żeby nie my. — Po co pokazywać, że nam źle. A to byłby wstyd dla nas. A ja chcę otwarcie patrzeć w oczy ludziom. Przetrzymaliśmy najgorsze i przy boskiej pomocy polepszy się nam. My dojdziemy do wszystkiego. Żeby się ino zdźwignąć, żeby się ono ruszyć w gospodarce. Jużemy kupili siewnik, plug dwuskibowy, jeszcze myślimy o kultuwatorze.

— Kupimy pomałuśku, kupimy — drugi dorzucił.

— Ja wiem, że kupimy. Co by człowiek znaczył bez swojej mocy i bez swojej wiary. Staramy się, żeby nam było najlepiej, bo wtedy i Polska pójdzie do góry. Chcemy dźwignąć gospodarke, żeby nikomu wstydu nie przynieść. Zawsze mówię do naszych: — jestem tutaj gospodarzem i ode mnie wszystko będzie lepiej. — Niejeden z zazdrości wydziwiał, — a wyście tacy, a tacy, — a my im mówili: — widać jesteście lepsi, że nas Polska wybrała i tu przysłała na osadę. Nie każdy godny jest. To ten honor trzeba szanować i bronić go. Przeprowadziliśmy się z daleka na to miejsce, aleśmy wszyscy w jednej Ojczyźnie. A teraz musimy trzymać tę ziemię i zmieniać ją w chleb. Każdy chce, żeby było lepiej, żeby się dźwignąć, a nie upaść. Jeszcze i to wam powiem, że ledwo rok jesteście, a już założyliśmy spółdzielnię rolniczą, aby zbiorowo kupować i sprzedawać bez pośredników, żebyśmy otrzymali lepsze ceny i żeby nikt nas nie oszukiwał. Należy nas dwudziestu osadników. Założyliśmy spółkę łowiecką, a potem chcemy założyć coś rozrywkowego, żeby w niedzielę się zejść, poczytać, zabawić się godziwie bez picia i kart, ale tak ino z własnej radości.

Tutaj duch u nas inny rośnie. Dzisiaj robimy ruch narodowy, urządzamy przedstawienia, obchody, nasze zwyczaje i wszędzie pokazujemy, żeśmy kwarde Poloki. Tam w górach, tośmy niewiele o tem mówili i wiedzieli, a tutaj otwarły się nam oczy i serce — buchnęły z niego słowa pełne uniesienia i czerwieni. W naszej wiosce tośmy widzieli ino ojcowiznę, kawałek swego pola, a tuśmy zobaczyli Ojczyznę. I dlatego wciąż mówimy, wciąż nad tym pracujemy, żeby dźwigać siebie do góry, to wtedy i Polskę dźwigniemy.

— A cóż mówią Niemcy o osadnikach?

— To samo, co my o nich. Ale my jesteście na swojej ziemi, to nam wolno mówić. Zrazu to patrzyli na nas, jak na zbójów, a teraz zaczynają nas szanować. Niejedni straszili nas, że będzie wojna i wszyscy będziemy wisieć na drzewach. A wtedy odpowiadaliśmy im: — przyjechaliliśmy z silną piersią, aby granicy bronić. A nasze ręce i piersi będą Polsce potrzebne.

Żebym miał wydrzeć na podatki, spłaty, ostatnią poduszkę spod głowy dziecka to wydrę, a nie ustąpię i nie odejdę stąd. Tutaj pazurami wrośniemy w tę ziemię, żeby i mnie i dzieciom i narodowi było lepiej. Pomyślenie mamy do wszystkiego, ino pieniędzy brak, mamy pazdury do roboty, myśleliśmy, że to wystarczy. To za mało. Ale przyjdzie odmiana, musi przyjść. Jak za dwa lata przyjedziecie, to was inaczej przyjmujemy, żeby ino te najgorsze czasy przetrzymać, żeby Pan Jezus dał urodzaje. I wtedy was zawiezę paradną bryką do kościoła.

Na pożegnanie uczułem uścisk dłoni. Tak chłop w spracowanej garści zaciska cepigi pług.

— — — — —
Gromadą przeprowadzili nas daleko przez pola, drogami, miedzami, łąkami. — Wstyd byłoby, jakbyście nie zobaczyli. Żeby być w tych stronach i nie widzieć.

Minęliśmy rybacką wioskę. Zagroził nam drogę las na wydmie. Grzęźliśmy w sypkim piachu. Przez skarłowaciałe konary czarnych sosen przesiewa się szum.

Za chwilę spojrzenia w błękitną dal i słowa na wargach, jak dwa uderzenia nagle szarpniętego serca.

— Polskie morze.

Wzruszenia tej chwili nic nie zdoła wyrazić, chyba pieśnią, lub może modlitwą, albo milczeniem.

Błąkałem się tyle po świecie, widziałem morza włoskie, francuskie, bułgarskie, a dopiero teraz w towarzystwie chłopów, zegnanych z ciemnych wiosek, spojrzałem na polskie morze.

— Toście jeszcze nie widzieli polskiego morza? — zdziwieni pytali.

— Dzisiaj pierwszy raz jestem.

— O, ja byłem tutaj z wojskiem przed laty, kiedy Polska z morzem ślub brała. Kto się był spodział, że tutaj znowu będę. Wtedy z karabinem, a teraz z pługiem. Jezusie!

Słońce powoli zanurzało się w pobrużdżoną topiel. Czerwony wicher przeleciał i zapalił powierzchnię. Fale kładły się jak rozognione skiiby. Z dala wyłonił się obłok, płynął powoli, jakby to ptak rozpiął skrzydła z płomieni i zbliżał się ku nam po ognistej niwie.

— Doczekałem się szumu polskiego morza, doczekałem się tego szczęścia, że polskie morze do moich stóp podchodzi — mówię do chłopów. — Fale pięknie grają Polskę.

A chłop inną mowę słyszał i innymi słowami przemówił:

— Żeby tak można wodę odepchnąć kajś we światy i ze dna ziemi wydrzeć. Jezusie, ileby to było pola, ileby to puściło się pługów aż het do nieba. **Gdzie pług w chłopskich garściach, tam Polska**, — słyszę słowa żarliwie szeptane, jak pacierz do najświętszego imienia: do ziemi. — Z tutejszymi ludźmi będziemy budować dalej...

Zbiedzony, znędniały, w odświeżonym ubraniu, kupionym gdzieś w kramie na targu w Żywcu, czy Zabłociu, stał wpatrzony w dal w słońcu zachodzącym i cały płonął jak żagiew przyniesiona z dalekich stron.

Dr Tadeusz Reyman, kustosz Muzeum Archeol. Pol. Akad. Um.

Znaczenie badań archeologicznych na Grojcu

W jesieni ub. roku przeprowadzono badania archeologiczne na Grojcu pod Żywcem. Jakkolwiek o wynikach tych wstępnych badań informowano kilkakrotnie w prasie, niejednemu musiało nasuwać się pytanie, dlaczego badaniem obiektu „historycznego“ zajmują się prehistorycy i jaką wagę, jaką wartość mieć mogą dla polskiego dorobku naukowego dotychczasowe tych prac rezultaty.

Wiadomo, że Sekcja Miłośników Żywiecczyny przy Kole T. S. L. oraz Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Żywieckiej wykazują w ostatnich czasach dużą ruchliwość na polu badań historycznych Żywiecczyny — za szczęśliwą jednak myśl uważać należy, że niezależnie od prac historycznych, polegających na publikacjach historycznych materiałów, kronik, interpretacji źródeł pisanych — podjęto także inicjatywę zastosowania metod używanych przez prehistoryków.

Metody te, polegające na odszukiwaniu w ziemi materiałów nie pisanych, lecz mogących dużo światła dorzucić, są zagranicą stosowane i dały możność wytworzenia się specjalnej nauki, określanej jako archeologia historyczna. — Niewątpliwie, z czasem i w Polsce wytworzy się grupa osób, która będzie się zajmowała wyłącznie badaniem obiektów historycznych, narazie jednak jak długo takich ludzi, obznajomionych z metodami pracy w terenie, wśród polskich historyków nie ma, robót tych, dorywczo, podejmują się archeologowie przedhistoryczni. A podejmują się tym skwapliwiej, że jak już doświadczenia wykazały, w punktach historycznych bardzo często natrafia się na stanowiska starsze. Szczególnie gdy chodzi o miejsca z natury obronne, nad okolicą panujące, jakby predystynowane dla tych, którzy nad okolicą władać i czuwać mieli. Stąd też każdy historyczny zamek, okop, nasyp, jak długo nie został pod nadzorem fachowca przekopany i zbadany, nie daje pewności, że nie był siedzibą człowieka w czasach dawniejszych, aniżeli to notują źródła historyczne, że nie ma w nim śladów prehistorycznych.

Duża ilość zabytków nieruchomych w postaci wałów, fortyfikacji ziemnych, datuje się na czasy krystalizowania się na naszych ziemiach państwa polskiego, na wieki X, XI, XII. Dużo z takich miejsc zachowało ślad i w samej nazwie, np. Grodzisko, Gródek, Grojec itp. Niestety dotąd mało było możności badań tego rodzaju stanowisk, a jeśli weźmiemy pod uwagę Małopolskę Zachodnią, na razie zdołano dzięki inicjatywie Pol. Akad. Um. przeprowadzić ich inwentaryzację z tym, że zawsze możliwym jest odkrycie jeszcze nowych, dotąd nieznanых miejsc, które pod tę kategorię zabytków nieruchomych podpadają.

Z dotychczasowych żywieckich badań wiemy, że ślady po fortalicji z czasów historycznych pokrywają się ściśle z danymi pisanych źródeł historycznych i nic nie wskazuje na to, by wały na Grojcu pod Żywcem mogły być starsze jak XV wiek., nie ma dotąd materiału typowego dla czasów między X a XII wiekiem. Natomiast trafiono tak pod wałami jak

i na innych miejscach na szczycie Grojca na materiał bezwzględnie prehistoryczny z czasów na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa, kultury tzw. łużyckiej.

By się zorientować w wartości naukowej tego odkrycia, należy sobie przyswoić pewne wiadomości o tej tzw. kulturze łużyckiej i roli jaką ona odgrywa na międzynarodowej arenie naukowej.



Przekop główny na Grojcu pod Żywcem, w którym natrafiono na zabytki kultury łużyckiej.

Historia oparta na źródłach pisanych daje przegląd dziejów człowieka na ziemiach polskich na małym stosunkowo odcinku czasu, bo od wprowadzenia chrześcijaństwa po czasy obecne. Ten okres czasu stanowi jakby kilka ostatnich stronic wielkiego tomu wiadomości o ludach, jakie na ziemiach naszych żyły, rozwijały się, przechodząc podobne koleje swoich kultur, jakie obserwować możemy u ludów historycznych. A więc kolejny rozwój, upadek i znowu odrodzenie. Można powiedzieć, że linia rozwoju, to jest zawsze linia falista, tak iż stale musimy się liczyć nie tylko ze wzrostem i rozwojem kultury, ale i z jej periodycznymi załamaniami, które pod wpływem niezliczonych przyczyn, jak klęski żywiołowe, epidemie, najazdy wrogów, zamieszki wewnętrzne od czasu do czasu występują. Takie ustawiczne falowania w czasach przedhistorycznych nauka niejednokrotnie wyczuwa i jakkolwiek prowadzą one nieraz do daleko idących zmian w obyczajach, wierzeniach i warunkach bytu, to błędem zasadniczym byłoby w każdej takiej fali, w każdym odrodzeniu dopatrywać się całkowitych zmian etnicznych, nowych ludów.

Niewątpliwie już od czasów młodszej epoki kamiennej istnieje na terenie Europy pewne zróżnicowanie etniczne i już w tym czasie można dopa-

trywać się pewnego podziału terenów Europy między poszczególne szczepy indoeuropejczyków. Im jednak bliżej czasów historycznych, tym podział etniczny bardziej wydaje się zrozumiały i mniej skomplikowany. W III-cim okresie brązu (pierwsze wieki drugiego tysiąclecia przed Chrystusem) aż do 400 lat przed nar. Chr. rozlokowanie ludów w Europie wydaje się dość jasne. W tym czasie na naszych ziemiach występuje tzw. „kultura łużycka“. Nazwy tej nie należy mieszać z Łużycami czasów pochrystusowych — jest to nazwa przed kilkudziesięciu laty przyjęta dla określenia kultury przed-



Skręt brązowy i żelazna siekierka tulejkowa kultury łużyckiej
z Grojca pod Żywcem.

historycznej, której do pewnego stopnia centrum odpowiada terenom historycznych Łużyc. Wiemy jednak dzisiaj, że zasięgi jej bardzo duże obejmowały obszary. Mianowicie na zachód poza Łabę, na wschód poza Wisłę i Bug. Dzisiejsza zachodnia granica Państwa Polskiego biegnie właśnie przez środek obszaru tej przedhistorycznej kultury łużyckiej. Od północy opiera się o Bałtyk, na południu obejmuje północne Czechy, a następnie sięga terenów Podkarpacia.

W czasie największej ekspansji tej kultury sąsiadami jej ludów od północnego zachodu byli Germanie, zgrupowani głównie na terenach Skandynawii, od południowego zachodu Celtowie, na południu Ilirowie, mający swe główne siedziby w krajach alpejskich, od południowego wschodu ludy trackie, na wschodzie Scytowie, wreszcie od północnego wschodu pokrewni Słowianom Bałtowie, przodkowie Prusów, Łotyszów i Litwinów. Już samo rozmieszczenie sąsiadów wyznacza teren kultury łużyckiej dla wielkiego

szczepu słowiańskiego, których praszczubizy, odpowiednio wielkością, sporej liczbie plemion istnieć tu musiały. — Jednak tak ten argument, jak szereg innych, np. rolniczy charakter ludności, przetrwanie sposobów zdobnictwa w stroju, budowy osad, chat, fortyfikacji, nie przemawiają do armii niemieckich prehistoryków, którzy w co najmniej dziesięciokrotnie większej liczbie jak w Polsce urabiają już od szeregu lat opinię naukową na terenie międzynarodowym w kierunku trudnej do przyjęcia hipotezy, że kultura łużycka odpowiada ludom ilirskim, zaś szczepowi słowiańskiemu wyznaczają nieokreślone ściśle stanowiska bądź to na północnym wschodzie mię-



Zabytki historyczne z XV w. z Grojca pod Żywcem
(fragment wędzidła, gwoździe, nóż i grot strzały).

dzy Bałtami a Scytami, bądź też na terenach tak dzisiaj jak i w przedhistorycznych czasach nienadających się do osadnictwa, jak dorzecze Prypeci. W niemieckim naświetleniu Słowianie nad Wisłą występują dopiero w VI wieku po Chr. jako swego rodzaju inwazja terenów, które w spadku po Ilirach posiadali Germanie. Stąd polityczny wniosek jest całkiem niedwuznaczny, że wszelki napór na wschód ma uzasadnienie dziejowe, bo zmierza do rewindykacji dawnych germańskich własności.

W Polsce mimo licznych artykułów, ani w drobnej części nie zdajemy sobie sprawy jak bardzo ten sposób tłumaczenia krzepi wśród Niemców ich narodową megalomanię, jak każdy obywatel niemiecki jest pod względem prehistorycznym „uświadomiony“ i urabiany.

Teza polska słowiańskości kultury łużyckiej nie może mierzyć się z niemiecką ilością szermierzy większym hałasem czy stosami propagandowych druków. Bój ostateczny rozstrzygną jedynie argumenty niezbite, których z roku na rok nam przybywa, a wśród których badania w Biskupinie na pierwszy wysuwają się plan.

Każde jednak badanie z zakresu tej tzw. kultury łużyckiej jest twórczą cegiełką. Stanowisko w Grojcu pod Żywcem jest jakby kresową stanicą na południu. Materiał z Grójca jest niewątpliwie z czasów końcowych rozkwitu tejże kultury, a że występuje na krańcu jej zasięgu, świadczy, że stanowi jedną z ostatnich placówek na południe od Wisły w okresie ekspansji. Na koniec rozkwitu kultury łużyckiej wskazuje siekierka żelazna tulejkowata. Misterne ozdoby z drutów brązowych należą do tych, które w pewnych odmianach tradycyjnie przetrwały aż do czasów historycznych. Brak dotąd z Grojca bardziej charakterystycznej łużyckiej ceramiki, poza drobnymi ułamkami skorup, ale tę niewątpliwie dalsze badania w większej ilości ujawnią.

Najbardziej zmiennym jest wybór miejsca na tak wysokim wzgórzu. Dotąd znamy siedziby tejże kultury z miejsc raczej nizinnych, bardziej charakterowi rolniczemu ludności odpowiadających, przy czym gleby lekkie, piaszczyste, jako łatwiejsze do uprawy drewnianym radłem, bardzo chętnie były wykorzystywane. Grojec jest niewątpliwie śladem strażnicy od południa, na co wskazuje i rzadko spotykana obronna tulejkowa żelazna siekiera. Jest to straż od południa, zapewne właśnie od tych Ilirów, których nauka niemiecka chce narzucić kulturze łużyckiej jako jednoplemieńców.

Stanisław Szczotka.

Księża Żywczacy na Śląsku*

W ciągu dziejów utrzymywała Żywiecczyzna nader ożywione stosunki ze Śląskiem. Nie kończyły się one na związkach gospodarczych. Ze Śląska przybywali do Żywca i pobliskich wsi prócz kupców i rzemieślników złotnicy, rzeźbiarze i malarze, którzy pracowali nad przyozdobieniem tutejszych kościołów; często przyjeżdżali lekarze i na rynku żywieckim przyjmowali pacjentów. Śmiało stwierdzić możemy, iż pobliski Śląsk w znacznej mierze oddziaływał na rozwój stanu kulturalnego Żywiecczyzny.

Przy omawianiu związków kulturalnych Żywiecczyzny ze Śląskiem nie można pominąć wzajemnej wymiany duchowieństwa, które przecie w rozwoju kultury odegrało bardzo poczesną rolę. A stwierdzić musimy bezapelacyjnie, iż pod tym właśnie względem Żywiec oddziaływał wybitnie na Śląsk. Księża Żywczacy szerzyli i umacniali na Śląsku katolicyzm i tym spłacali dług kulturalny, zaciągnięty tam przez swe miasto rodzinne.

„Katalog kapłanów zmarłych, których ciała w kościele żywieckim pogrzebione są“, zamieszczony przez Andrzeja Komonieckiego w jego *Dziejopisie Żywieckim*, wspomina o księdzu Marcinie de Pszczyna, który

*) Szkic ten stanowi rozdział obszerniejszej pracy o stosunkach Śląska z Żywiecczyzną do końca XVIII w., która ukaże się niebawem nakładem Instytutu Śląskiego w Katowicach. Tu opuszczamy przypisy źródłowe, odsyłając czytelnika do samej rozprawy.

w Żywcu na pocz. XVI wieku pełnił obowiązki duszpasterskie. Byłby to więc pierwszy znany kapłan Ślązak w Żywiecczyźnie, a być ich musiało bezsprzecznie więcej.

Niestety źródła, na których opieramy naszą pracę, są niekompletne, istnieją w nich bardzo pokaźne nawet luki. Inna sprawa, iż w XVI i XVII stuleciu Śląsk, na którym reformacja zataczała coraz szersze kręgi, niewiele chyba wydał duchowieństwa katolickiego i raczej księży z innych okolic, a nie spośród miejscowej ludności, musieli wśród katolików śląskich pełnić obowiązki duszpasterskie.

Dopiero w 1703 r. po śmierci dziekana żywieckiego, ks. Urbana Stanisława Kupiszowskiego, plebana łodygowickiego, spotykamy się znowu z księdzem Ślązakiem w tych stronach. Na jego bowiem miejsce wybrano dziekanem ks. Józefa Polaka, proboszcza w Lipniku i Komorowicach, urodzonego we Frydku. Godność dziekańską piastował on do śmierci, która nastąpiła w 1733 r.

W 1725 r. spotykamy Ślązaka na stanowisku wikarego żywieckiego. Jest nim ks. Antoni Dzieżyński, urodzony w Bytomiu, wyróżniający się wśród miejscowego kleru zdolnościami kaznodziejskimi.

Więcej stosunkowo wiemy o księżach Żywczakach, którzy działali na Śląsku, a niektórzy z nich, np. ks. Gagatkowski, odegrali tam poważniejszą rolę. Za czasów Polski Przedrozbiorowej poświęciło się przeszło dwustu synów mieszczan żywieckich stanowi duchownemu. Wielu z nich doszło do godności kanoników kapitułnych i kolegiackich, kilku zostało profesorami Akademii Krakowskiej, część obejmowała wyższe stanowiska duchowne na Śląsku i Morawach.

Dnia 4 lutego 1563 r. zmarł ks. Jan Grzegorzek, zwany także Kroczkowicem, wikary w Ołomuńcu. Stosunkowo wysokiej godności dosięgnął ks. Jan Ziąjkowicz zwany Kotyrką, który zmarł dnia 6 sierpnia 1571 r. jako kanonik kapituły ołomunieckiej. A dodać musimy, iż osiągnięcie kanonii ołomunieckiej równało się mianowaniu członkiem krakowskiej kapituły katedralnej. Znamy jeszcze jednego księdza Żywczaka, który działał na Morawach z pocz. XVII stul., był nim ks. Józef Mikuszowski, wikary w pobliżu Ołomuńca.

Najwybitniejszym z księży Żywczaków, działających na Śląsku, był bezsprzecznie ks. Wojciech Gagatkowski, dziekan cieszyński na początku XVII wieku. Gagatkowski to typ gorliwego księdza-działacza przeciw-reformacyjnego, który nigdy nie wahał się w wyborze między dobrem Kościoła i czystością obyczajów a własnym spokojem bądź korzyścią.

W 1618 r. po nagłej śmierci proboszcza żywieckiego ks. Sebastiana Bergera, który w nader podejrzanych okolicznościach zmarł nagle w łaźni zamkowej (chodziły wieści, iż został on zabity uderzeniem obucha w głowę przez Krzysztofa Rychalskiego, sługę Mikołaja Komorowskiego), powołano na opróżnione probostwo ks. Wojciecha Gagatkowskiego, dotychczasowego dziekana oświęcimskiego. Na stanowisku tym okazał się ks. Wojciech dobrym administratorem i nieustraszoną kapłanem. Za jego to staraniem wybudowano kościółek św. Wojciecha w Jeleśni. Stwierdzić musimy, iż praca jego napotykała na ustawiczne przeszkody ze strony pana Mikołaja Komorowskiego, znanego utracjusza i hulaki, który odważył się fałszować

pieniądze, a nawet dla zdobycia środków na pijatyki i zabawy zastawiał sprzęty liturgiczne, zabrane z kościołów Żywiecczyny, na co nie mógł oczywiście ks. Gagatkowski pozwolić.

Musiało tedy przyjść do ostatecznego starcia między proboszczem a kolatorem kościoła. Coraz częściej brakowało Komorowskiemu pieniędzy, a „gdy się potracił bez zbytki, aparaty kościelne i srebra mocą brał i zastawiał, a on (Gagatkowski) mu tego bronił i nie dopuszczał“. Jednego razu zabrał Komorowski z fary żywieckiej wielki krzyż srebrny i zastawił go u proboszcza kościoła św. Jakuba na Kazimierzu koło Krakowa, podobnież uczynił z ornatem wyszywanym perłami. Nie mógł oczywiście proboszcz żywiecki przeboleć straty i zniewagi, wyrządzonej jego kościołowi. Urządził pielgrzymkę do Krakowa, porozumiał się z akademikami i udawszy się procesją na Kazimierz, zabrał zastawiony krzyż, oświadczając: „Biorę go jako mój, a upominajcie się piniędzy po tym, kto go zastawił.“ Rozgniewany do ostateczności postąpieniem ks. Gagatkowskiego Komorowski, wypędził go z Żywca. Wyjeżdżał ks. Wojciech z miasta przy biciu dzwonów, gdyż na większą wżgardę kazał go popędliwy dziedzic wydzwonić.

Daleko po kraju rozeszła się wieść o dzielnej postawie ks. Gagatkowskiego, odbiła się głośnym echem na Śląsku. Doceniając bowiem jego prawy charakter, mianowały go władze kościelne proboszczem w Skoczowie, na którym to stanowisku pozostawał do 1624 r., kiedy powołany został na stanowisko w hierarchii kościelnej ważniejsze.

Po bitwie pod Białą Górą księżę cieszyński Fryderyk Wilhelm usunął z kościoła parafialnego w Cieszynie Tymoteusza Łowczanego, proboszcza ewangelickiego, a po powtórnej konsekracji świątyni mianował ks. Wojciecha Gagatkowskiego proboszczem cieszyńskim. Równocześnie zaś powierzył mu księżę drugie, ważniejsze jeszcze stanowisko, ustanowił go bowiem dziekanem czyli komisarzem Księstwa Cieszyńskiego w sprawach religijnych.

Wkrótce jednak musiał ks. Gagatkowski uchodzić z Cieszyna przed wojskami Mansfelda, które zajęły miasto. Dopiero po pokonaniu króla duńskiego przeprowadzono reakcję katolicką w Księstwie Cieszyńskim. Hannibal Dohna, prezydent komory śląskiej w 1628 r. nakazał zamknięcie wszystkich kościołów ewangelickich, a pod naciskiem wojska cesarskiego rada miejska Cieszyna przyjęła katolicyzm. Księżna cieszyńska Lukrecja wydała w 1629 r. statut religijny, w którym wyraziła swą „radość, że Bóg pozwolił jej dożyć tego, iż prymator, burmistrz i rada, opuszczając naukę przewrotną i błędną, nawrócili się do owczarni Chrystusowej i przyszli do poznania katolickiej wiary; przeto w przychylności z własnej pobudki dla wzmocnienia i pomnożenia, tej wiary postanawia, że odtąd nigdy ani w mieście, ani po przedmieściach nie będzie cierpianym ani dopuszczonym do cechu lub do zarządu miasta, ani do handlu w mieście nikt inny, jak tylko ten, który wyznaje wiarę katolicką.“ Teraz dopiero wrócił ks. Gagatkowski do Cieszyna.

Protestanci jednak i nadal czuli się na siłach i obchodzili zakazy, na co władze miejskie patrzyły przez palce. Ks. Gagatkowski wszelkich sił używał do walki z nimi, ale gdy to nie pomagało, dnia 7 czerwca 1632 r. wystosował list do prymatora, burmistrza i radnych miasta Cieszyna, grożąc im odpowiedzialnością za przekroczenie statutu księżnej Lukrecji.

List ten zasługuje na specjalne omówienie, ponieważ rzuca światło na stosunki, panujące w mieście. Na wstępie przypomniął ks. Gagatkowski dostojnikom miejskim, iż „dawno i dostatecznie wiadoma jest wola i święty zamysł Jego C. M. P. Pana naszego miłościwego (z) strony wykorzenienia heretictwa..., a rozkrzewienia wiary ś. katolickiej, aby kościoły od sławnej pamięci katolików budowane, fundacje, dobra tak kościołom, jako księżnej katolickiej były oddane, a za tym heretictwo było wykorzeniane, a prawowierni katolicy (się) rozmnażali“. Przypomniął także o zarządzeniu Hannibala Dohny, komisarza komory śląskiej (zwie go Zdumnem) i statucie księżnej, „która wolę i zamysł J. C. M. P. P. pełniąc, zaraz mandatem władzej swojej księż. wszystkim Cieszynianom, jako dziedzicznym poddanym nakażała, aby albo heretictwo opuściwszy, wiarę ś. katolicką przyjęli, albo od statków precz ustąpili. Temu tedy mandatowi J. Ks. M. większa część jako możniejszych rebelizując, od statków i od miasta precz poszli, którą to rebelię i zniewagę magistratu swego księż. widząc, od łaski swojej księż. od ichże statków, od miejskich wolności, handlów, rzemiosł i wszystkich użytków privilegiem swoim księż. jako Pani oddaliła, tych zaś którzy jako wierni poddani wolej jej księż. dość uczynili i przy statkach swoich zostali, w łasce swej księż. chowając, tego swego *privilegium* księż. uczestnikami uczyniła.“

Jednak stosunki wyznaniowe nie zostały ostatecznie uregulowane, przywilej księżnej jest zdaniem ks. Gagatkowskiego „w wielkim nieposzanowaniu i zapomnieniu. Widzę albowiem, jako wielu z tych *vagabundos* biegaków do miasta wprowadziło (się), statków zażywają, handle, szynki, rzemiosła odprawują.“ Co wszystko dzieje się wbrew rozporządzeniom, a co gorsza, na przedmieściach predykanci luterscy kazania miewają. „Mieszczanie sobie po domach swoich i gdzieindziej *in praeiudicia ecclesiae* i szkoły generalnej cieszyńskiej gimnazja poczynili, tam dzieci swoje (na) scholę mają słać, które potym *cum arnis* kieresów nadchodzą i swewole wielkie czynią. I ponieważ tym eksorbitancjom i ekscesom“ trzeba zabiegać, ksiądz Gagatkowski „prosił, aby się to nie działo. Lecz widać, że upomnienie moje nic nie waży, bo i *director adversarius* i *capitalis hostis* wszystkich księżej i katolików miasta tego, coby miał być w takich świętych rzeczach promotorem, to jeszcze wielkim przeciwnikiem i owszem tych wszystkich rebeliantów autorem i patronem.“

Dlatego też ks. dziekan „pamiętając na urząd, który mi jest od przełożonych moich w tym to Ks(ięstwie) Ciesz(yńskim) i w państwach inszych zlecony, obawiając się naprzód od P. Boga karania, od zwierchności mojej duchownej strofowania, a przytem od Ich M. P. Komisarzów nagany, którzy tu *in brevi ad executionem* wszystkich spraw, ale osobliwie stróży wiary i kościołów tu do Cieszyna będą zesłani. Teraz już nie mogę dłużej tego cierpieć, tym p(i)saniem moim protestuję się, że wy przeciw wolej J. C. M. P., a co większa przeciw wolei i *privilegium* J. Ks. M. P. tych biegunów do miasta przyjmujecie, statków, handlów, szynków, rzemiosł dopuszczacie, o czym wszystkim ja tak zwierchności mojej duchownej, jako też J. C. M. muszę dać znać, a wy czemu swego na wszystko gotowi bądźcie odpowiadać.“

List ks. Gagatkowskiego posiada swą wielką wartość historyczną i dlatego jeszcze, że jest to jeden z najdawniejszych dokumentów języka polskiego w Cieszynie, a skoro ks. dziekan pisał go po polsku, przekonany być musiał o tym, że pismo jego nie tylko będzie przyjęte, lecz także zrozumiane przez władze miejskie.

Po wydzwonieniu ks. Wojciecha Gagatkowskiego przez Mikołaja Komorowskiego stanowisko proboszcza żywieckiego nie było obsadzone przez dłuższy czas. Dopiero w 1624 r. królowa Konstancja, żona Zygmunta III, powołała na to stanowisko ks. Stanisława Blocha z Sobowa, szlachcica wielkopolskiego, archiprezbitera brodnickiego. W 1630 r. kuria biskupia w Krakowie mianowała Blocha wbrew woli kolatora, barona Promnica, proboszczem i dziekanem w Pszczynie, gdzie w 1628 r. pozamykano wszystkie zbory ewangelickie po wypędzeniu pastorów, którzy tu przeszło pół wieku sprawowali swe obowiązki. Stanowisko to było bardzo odpowiedzialne jeśli się zważy, iż dotychczasowy prepozyt żywiecki miał być pierwszym duszpasterzem katolickim w Pszczynie w okresie poreformacyjnym. Jako dziekan sprowadził on na probostwo do Mikołowa jeszcze w 1630 r. ks. Tomasza Aleksandra Czarnieckiego, syna starosty żywieckiego, starszego brata wielkiego wojownika — Stefana. Dzięki niezmordowanym zabiegom udało się Blochowi obsadzić część zamkniętych dotąd kościołów dekanatu duchownymi katolickimi mimo zaciętego oporu ludności ewangelickiej i niechętniej postawy ewangelickich panów na Pszczynie. Równocześnie zaś położył ks. Bloch wielkie zasługi na polu organizacji katolickich szkół parafialnych.

Obfita jego korespondencja polska w sprawie restauracji katolickiej w dekanacie pszczyńskim z lat 1630—1651, zachowana w archiwum książęcym w Pszczynie, świadczy o niezmiernie trudnych warunkach jego pracy. Warto też choć ogólnie zaznajomić się z nimi. W liście do bar. Promnica z dnia 25 kwietnia 1630 r. wniósł ks. Bloch zażalenie, że na przedmieściu Pszczyny buntuje lud pastor Wacław Krocze, toż czyni w Polskiej Wiśle pastor Lasicius, a w Mikołowie i Miedźnej wygrażają się pastorem w pistoletami w rękę. W 1636 r. skarżył się znów na mieszkańców Goczałkowic i innych miejscowości, „gdzie im księżcy katolickich nie stają, na żaki szkolne, przy kościołach mieszkające, zuchwałnie się obracają, teraz świeżo żaka albo rektora w Goczałkowicach mi wyganiają.“ Protestanci w walce z ks. Blochem nie ograniczali się tylko do wyzwisk. Oto jak się dziekan w 1635 r. skarży na mieszkańców Miedźnej. Kiedy udał się do tej wsi „z jednym tylko rektorem szkolnym, onego (ks. Blocha) bez wszelkiej uwagi, do zamku się a do zwierzchności najwyższej tutecznej odwoływającego, bili, krwawili, mordowali, szaty na nim kapłańskie podrapali i poszarпали; mandat Jego Cesarskiej Miłości, który przy sobie miał, wydarli, a nie wie, gdzie zadziali, sromotnemi słowy, złodziejem, łupaczem kościołów nazywając, okrutnie siekierami, obuchami, kijmi, oszczepami bili i na śmierć prawie zabijali, po wsi z tym rektorem szkolnym, jako psów włoczyli i prawie ledwie nie umarłych odeszli.“

Pracując w tak ciężkich warunkach w Pszczynie, pełnił ks. Bloch w dalszym ciągu obowiązki proboszcza żywieckiego i dzięki jego staraniom dnia 21 października 1644 r. utworzony został osobny dekanat żywiecki. Sterany

uciążliwą pracą zmarł pod sam koniec 1653 albo na początku 1654 r. i pochowany został w podziemiach fary żywieckiej.

Chociaż ks. Bloch sam nie był Żywcakiem z pochodzenia, wypadło zająć się szerzej jego działalnością na Śląsku, bo w pracy swej musiał się wzorować na stosunkach żywieckich. Jak już wyżej zaznaczyliśmy szczególnie owocną była praca ks. Blocha na terenie szkolnictwa parafialnego w dekanacie pszczyńskim. Szkoła parafialna, istniejąca w Żywcu od połowy XVI wieku, stała na stosunkowo wysokim poziomie, skłonni też jesteśmy przypuszczać, że ks. Bloch w organizacji szkolnictwa na Śląsku opierał się na wzorach żywieckich.

Inna jeszcze sprawa łączyła w tym czasie parę żywiecką z dekanatem pszczyńskim. Biedne kościoły śląskie nie posiadały sprzętów ni szat liturgicznych, pożyczal ich więc ks. dziekan w Żywcu. Toteż po śmierci swego proboszcza mieli wiele kłopotów Żywcacy z ich odzyskaniem, bo Ślązacy nie chcieli oddać niczego.

Kilka słów wypada poświęcić także ks. Tomaszowi Czarnieckiemu, synowi starosty żywieckiego, wielkiemu przyjacielowi Blocha, który w 1630 roku został proboszczem w Mikołowie.

Pracował on na nowej placówce w podobnych warunkach jak jego dziekan. Ludność odnosiła się do niego z wielką niechęcią, a i baron Promnic utrudniał mu pracę. Pisał więc ks. Czarniecki ustawiczne listy do niego, aby mu wreszcie wydano klucze do kościoła, z czym zwlekał kolator. Sfanatyzowani mieszczanie, nie chcąc proboszcza katolickiego dopuścić do kościoła, zatarasowali od wewnątrz drzwi, przedostawszy się przez otwór w dachu do środka. Ks. Czarniecki nie ugiął się przed tymi trudnościami, wytrwał, i opór ludności udało mu się wreszcie przełamać.

Dbał o przywrócenie majątków kościoła, utraconych w ciągu Wojny Trzydziestoletniej, rewindykował dla probostwa las zwany „Popią Dąbrową” w 1648 r., oraz wystarał się o przywrócenie dziesięcin z wsi Przeczyc, Toporowic i Torgoszy.

Na starość znękany trudami życia otrzymał w 1658 r. opactwo czerwińskie na Mazowszu, gdzie po rezygnacji z probostwa mikołowskiego życia dokonał.

Księża Bloch i Czarniecki to niezłomni rycerze katolicyzmu na Śląsku w dobie poreformacyjnej. Obaj walcząc na Śląsku z ewangelikami, zacieśniali równocześnie stosunki wzajemne Żywiecczyny ze Śląskiem na bardzo ważnym odcinku.

Mniej stosunkowo potrafimy powiedzieć o dalszych księżach, wywodzących się z Żywca, a działających na Śląsku. Nie odegrali oni tak wielkiej roli, jak trzej wyżej wymienieni i mniejszy też rozgłos uzyskali dla siebie.

W 1662 r. zmarł proboszcz w Żorach na Śląsku ks. Stanisław Symelius, Żywcak, były wicedziekan katedralny na Wawelu, którego zwłoki pogrzebano w Częstochowie. Wikarym w Sulkowie był inny Żywcak ks. Sebastian Miękiński, zmarły w 1698 r.

Dnia 28 lipca 1700 r. przyniesiono do Żywca ze Śląska od ks. Szymona Myszkowica, Żywcaka, plebana lędzińskiego relikwiarz z częstką piszczeli św. Wita. Dość ciekawa jest historia tejże relikwii. Żywcak ks. Piotr Kotelski, wikary katedry krakowskiej, otrzymał ją od ks. Piotra Jordana, kano-

nika krakowskiego i zamierzał ją oddać do kościoła św. Wita w Żywcu. Dlatego też przed swą śmiercią posłał ją ks. Wojciechowi Symeliowski, dziekanowi i proboszczowi żywieckiemu. Ten jednak nie wcielił jej do skarbcza kościelnego, lecz trzymał u siebie na plebanii. Toteż kiedy zmarł, ks. Szymon Myszkowic, ówczesny wikary żywiecki, świeżo mianowany proboszczem w Łędzinach, zabrał ją ze sobą na Śląsk. Jednak później na ustawiczne nalegania proboszcza żywieckiego ks. Krzysztofa Anderskiego musiał ją odesłać do Żywca.

Chcąc się zaś zrehabilitować, ofiarował równocześnie ks. Myszkowic do kościółka św. Marka w Żywcu część relikwii św. Marka, którą otrzymał od brata swego Walentego, kapelana biskupa krakowskiego, Jana Małachowskiego.

Ks. Myszkowic zmarł na probostwie łędzińskim w Wielką Sobotę 1713 r.

Na początku XVIII w. był proboszczem w Witkowicach i w Tychach Żywczak, ks. Stanisław Jędrkowic. Za jego staraniem stanął w Tychach nowy kościół, którego konsekracja odbyła się dnia 29 maja 1718 r. Jego brat Franciszek był wikarym w Zebrzydowicach, gdzie zmarł w 1720 r.

To pokrótce zestawieni księży Żywczacy, którzy działali na Śląsku; ileż musiało być tych, o których nie posiadamy żadnych przekazów źródłowych. Chociaż wiadomości o ich działalności na Śląsku są nader skąpe, stwierdzić możemy bez żadnej przesady, iż księży z Żywca odegrali na bratniej Ziemi Piastowskiej, zwłaszcza w okresie poreformacyjnym, bardzo wybitną rolę. Żywiec przez swoich synów własnych i przybranych przyczynił się w znacznej mierze do ugruntowania katolicyzmu na Śląsku, który później odegrał tak ważną rolę w walce o polskość tej ziemi. Godni są więc ci Żywczacy, aby ich za tę działalność zaliczyć nie tylko między bojowników katolicyzmu, lecz także między najwcześniejszych pionierów polskości Śląska.

Stefan Marian Stoiński, Dyr. Instytutu Muzycznego w Katowicach.

Dudy Żywieckie

Na małym odcinku zachodnio-południowego obszaru Polski, otoczonym górami Beskidu Śląskiego i Małego z jednej oraz wysokimi szczytami Raczej, Rycerzowej, Pilska aż po Babią z drugiej strony, zamieszkałym przez tak zwanych „górali od Żywca“, zachował żywotność do dziś instrument ludowy, znany powszechnie pod nazwą „dudy“, popularny zapewne ongiś po wioskach całej Polski. Wszystkie wiadomości, dotyczące polskiej przeszłości tego instrumentu, sięgające nawet wieku XVI, są niedokładne, bo traktują sprawę marginesowo jako niegodną uwagi i mało znaczną, lub też opierają się na źródłach niedokładnie podanych, często niezgodnych z rzeczywistością. Jeszcze w roku 1924 rozporządzał dr A. Chybiński w swej pod względem muzykologicznym wyczerpującej pracy¹ materiałem za

¹ Prof. dr Adolf Chybiński, *Instrumenty muzyczne ludu polskiego na Podhalu*, Kraków 1924.

szcypłym i nie mógł ustrzec się poważnych niedociągnięć, które usunie w II wydaniu, zupełnie zmienionym i rozszerzonym, będącym w przygotowaniu.² Dopiero Jadwiga Pietruszyńska prostuje w obszernej monografii, na ścisłych badaniach opartej³, wszystkie starsze i nowsze wiadomości, m. i. o wymarcu tegoż instrumentu na ziemi wielkopolskiej.

Niniejszy szkic chce służyć dokładnymi danymi o dudach, które są prawie że jedynym i najpopularniejszym instrumentem górali Ziemi Żywieckiej.



Ryc. 1. Dudziarz żywiecki z Pewli Wielkiej.

Fot. E. Siudek, Żywiec.

A. Chybiński⁴, opierając się na ustnej informacji Seweryna Udziela z roku 1913, podaje, że „jeszcze w roku 1910 kobzy (?) używano w Sopotni Wielkiej pod górą Pilskim“; jedyny egzemplarz dud tej ziemi, jaki zna, znajduje się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Pochodzi ze wsi Sopotni Wielkiej, gdzie dudy wyrabiano i gdzie w roku 1910 zakupił go Seweryn Udziela.⁵

W jednym z następnych numerów „Groni“ opublikuję dokładne dane statystyczne, dotyczące geograficznego rozmieszczenia dud żywieckich, ich

² Wiadomość listowna z dnia 28. XI. 1937 r.

³ Jadwiga Pietruszyńska, *Dudy wielkopolskie*, Poznań 1936, *Archiwum Etnograficzne Instytutu Zachodniosłowiańskiego U. P.*, zes. 2.

⁴ Instr. muz. ludu polskiego na Podhalu.

⁵ Według innej informacji od S. Udzieli z dnia 14. V. 1923 r. (A. Chybiński).

pochożenia, dzisiejszych właścicieli itp., z których wynikać będzie, że są one instrumentem w tej ziemi najpopularniejszym, bez którego zabawa lub wesele „gorola od Żywca“ nie są do pomyslenia. Można by przypuszczać, że instrument ten w czasach podanych przez A. Chybińskiego był istotnie na wymiaru i doczekał się odrodzenia dopiero w ostatnich latach dzięki budzącemu się renesansowi góralszczyzny w Żywieckim, który przyczynia się skutecznie do nowego życia wielu ludowych zabytków kultury materialnej i duchowej, jak stroje, pieśni i inne. Jednak powszechność dud i wielkie zamięłowanie górali żywieckich do ich dźwięku przemawiają zbyt wyraźnie za tym, że instrument ten od niepamiętnych czasów jest prawie wyłącznym i najdoskonalszym wyrazem upodobań muzycznych mieszkańców tej ziemi. Wyłączność ta zatracą się tuż za szczytami gór. Po stronie śląskiej oraz od północnych stoków Beskidu Małego (Porąbka, Czaniec) i dalej od Suchoj począwszy spotykamy już większe orkiestry ludowe o obsadzie: pianino, skrzypce, klarnet, trąbka, perkusja i inne (jazz); tu w kotlinie żywieckiej bawią się prawie wyłącznie przy dźwiękach muzyki jednego skrzypka i jednego dudziarza.

Ludwik Delaveaux, właściciel wsi Rycerki w pierwszej połowie XIX stulecia, autor sympatycznego rysu etnograficznego pt. *Górale Bieskidowi*⁶, nie wie nic więcej o ich orkiestrze, jak tylko to, że „jeden kobziarz (?) i jeden skrzypek potrafią zagłuszyć całą gawieź pijanych biesiadników“. Zatem nie zmieniło się tu nic od lat bez mała stu. Wysokie szczyty gór, otaczające kotlinę żywiecką, były i są przeszkodą do przenikania wpływów sąsiednich, dzięki czemu zachowały się tu prymitywne formy ludowej kultury materialnej i duchowej, dziś już rzadko indziej spotykane.

Dudy żywieckie, należące w zasadzie do typu dud wschodnio-europejskich, to jest o stroiku jednojęzyczkowym (klarnetowym) i cylindrycznym przewodzie piszczałek (basowej i melodycznej) różnią się od sąsiednich wzorów śląskich, zwanych gajdami oraz od orawsko-podhalańskich, opisanych szczegółowo przez prof. Chybińskiego, nie mówiąc już o dudach wielkopolskich o zupełnie innym wyglądzie.

Cytowana przez S. Udziele⁷ nazwa „kobza“, którą posługuje się również Ludwik Delaveaux⁸, jest tu znana tylko teoretycznie; w użyciu codziennym są wyłącznie nazwy „dudy“ i „gajdy“, które oznaczają dwie odmiany tegoż instrumentu. Różnica jest nieduża; wtłaczanie powietrza do miecha gajd odbywa się za pomocą mieszka mechanicznego o dwóch ruchomych deseczkach formy gruszkowatej; poza tym ma piszczalka melodyczna gajd tylko sześć dziurek do przebiegania na grzbiecie. Inaczej dudy. Piszczalka melodyczna zaopatrzona jest jeszcze u spodu w siódmą dziurkę dla kciuka lewej ręki, wydrążoną blisko wlotu powietrza, a miech napęnia się ustami przez dmuchanie do zwykłego ustnika drewnianego o zwykłym kanale.

⁶ L. D., *Górale Bieskidowi*, Kraków 1851.

⁷ Chybiński, o. c. str. 84.

⁸ *Górale Bieskidowi*, str. 40.



Jan Aleksander Zaremba⁹ twierdzi, że słowo „d u d a“ (ma być dudy) wyparło zupełnie dawną nazwę dud g a j d y, zapożyczoną od Turków.¹⁰ Nie wdając się w kwestię pochodzenia powszechnie na Śląsku, na Żywiecczyźnie i na Podhalu znanego słowa „gajdy“¹¹, zwracam uwagę, iż twierdzenie Zaremby, nie poparte zresztą przez autora żadnymi dowodami, zdaje się być trafne. Na całej bowiem Żywiecczyźnie (a także na Śląsku i na Pod-



Ryc. 2. Gajdziarz śląski z Istebnej.

Fot. Kubisz i Święch w Cieszynie (Wierchy, R. IX).

halu) zowią piszczałkę melodyczną „gajdzicą“¹², co jest nazwą pochodną od słowa „gajda“¹³; które, być może, oznaczało pierwotnie dużą piszczałkę bordunową o podobnej konstrukcji, jak piszczałka melodyczna o mniejszych wymiarach. Podczas gdy termin pochodny „gajdzica“ zachował się w powszechnym użyciu, to termin główny zanikł i tylko używany jest

⁹ Jan Aleksander Zaremba, *Stare pogodki górskie łód Żywca*, zbier I, Żywiec 1931, str. 83.

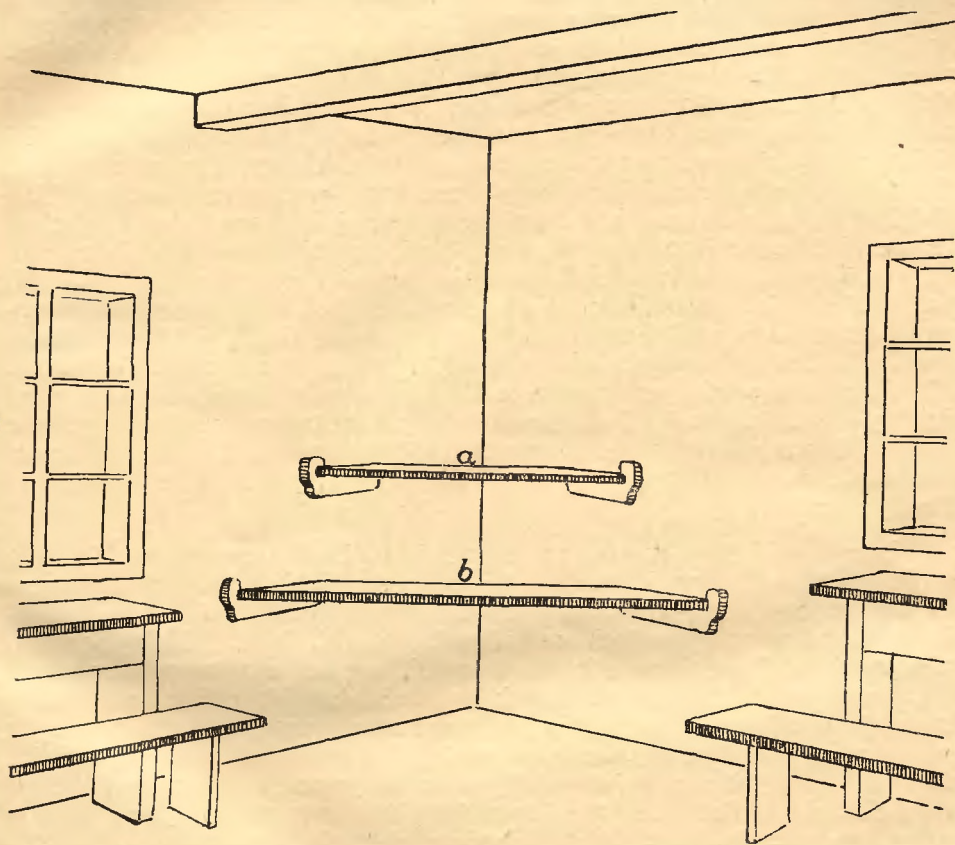
¹⁰ Patrz *Słownik etymologiczny języka polskiego* Al. Brücknera, Kraków 1927.

¹¹ Starzy ślązacy mówią, że słowo to zachowało się z czasów pogańskich praktyk religijnych w gajach, gdzie kapłaństwo sprawowali gajdowie. Nazwiska Gajda i Hajda są na Śląsku bardzo częste.

¹² W Wielkopolsce zowią ją „przebierka“ (od przebierania palcami). Patrz Jadwiga Pietruszyńska, *Dudy wielkopolskie*, str. 25.

¹³ Jak wiadomo, przyrostek *ica*, *yca* tworzył niegdyś rzeczowniki zdrobniałe.

w liczbie mnogiej jako nazwa całego instrumentu. Przeniesienie nazwy dwóch tych bądź co bądź istotnych części na cały instrument dało poprawne *plurale tantum* „gajdy“. Podobne przeniesienie nazwy części na całość (*pars pro toto*) obserwujemy w wyrazie „koza“, tu na Żywiecczyźnie używanym jedynie jako określenie żartobliwe lub pogardliwe, a wreszcie



Ryc. 3. Stolica w karczmie w Jeleśni.

Według rysunku P. Stellera.

w nazwie „dudy“¹⁴, znanej w całej Polsce, która się tu zapewne później zadomowiła; przyniesiona przez wędrujących po całej Polsce gajdziarzy żywieckich¹⁵, zdobyła sobie ze zrozumiałych powodów (może dźwięko-

¹⁴ Dudami zowią górale żywieccy płuca ludzkie i zwierzęce. („Juz długo nie pociągnie, mo słabe dudy“, „chory jest na dudy“ — Józef Strzałka, Pewel Wielka) Płuca naszego instrumentu to miech z koziej skóry.

¹⁵ Por. Ambroży Grabowski, *Wspomnienia*, wyd. St. Estreicher, t. II, Kraków 1909, str. 13, gdzie podał pamiętnikarz ustne opowiadanie K. Brodzińskiego (z roku 1813) o gromadzie podpitych górali z Żywiecczyzny ze skrzypkami i kozą ciągnących na jarmarki w dalekie strony.

naśladowczych) pierwszeństwo. Jedyne górale śląscy mówią dziś prawie zawsze „gajdy“.

Niemniej są gajdy śląskie i dudy żywieckie dwoma różnymi instrumentami, choć porównanie kształtów i ozdób poszczególnych części zdradzi wspólną obu kolebkę. Piszczalka basowa jest u dud i gajd jednakowa i różni się dość znacznie od piszczalki basowej dud regionu sąsiedniego, Podhala i Orawy¹⁶, nie mówiąc już o dudach wielkopolskich, u których jest zupełnie inna. Dostateczny to dowód wspólnego gajd śląskich i dud żywieckich pochodzenia. (Porównaj ryc. 1 i 2). Gajdy śląskie z ich mechanicznym zadaniem są bezwarunkowo instrumentem doskonalszym i musiały się później rozwinąć z prymitywniejszych dud żywieckich. Zapożyczone od górali żywieckich, zostały później na Śląsku przez kontakt z dudami nizin polskich (Wielkopolska, a może także ziemi krakowskiej i mazowieckiej) udoskonalone. Dziś wracają z powrotem na Żywiecczyznę drogą od Koniakowa i Istebnej, wsi będących ośrodkami gajdziarzy i warsztatów gajd śląskich i znajdujemy je wyłącznie w sąsiadujących ze Śląskiem wioskach: Kamesznica (gajdos Alojzy Kuźma, którego gajdy pochodzą z Istebnej), Szare (gajdos Błażek), Miłówka, Nieleďwia, Sól, Ożna (gajdos Bury), obie Rycerki i Rajcza.¹⁷ Że kontakt tych okolic ze Śląskiem nie jest daty świeżej, dowiadujemy się z dziełka L. Delaveaux (1851 r.), który zamieszkiwał okolice Rycerki Górnej i pisze¹⁸, że „u górali tutejszych zowie się ten instrument (dosyć niepocześnie) g a j d y, sam zaś grający g a j d o s e m, a czasem d u d y s e m.“

Zasięg gajd śląskich jest zatem niewielki. Dudziarze żywieccy chwalą swoje mniej wygodne instrumenty i podnoszą jakieś rzekomo szlachetniejsze walory dźwiękowe, których się trudno dosłuchać. Michał Kondracki¹⁹, bawiąc na wakacjach w okolicach Miłówki, Jeleśni i Małej Sopotni, relacjonuje błędnie, pisząc o istnieniu w Miłówce dud z ręcznym mieszkim-organkiem (lub harmonijką) zwanych tam dudami, gajdami (jak na Podhalu) lub po prostu kożą, o brzmieniu identycznym z brzmieniem dud mających miech ustny²⁰. Stwierdzam, że były to nie „dudy“ a śląskie „gajdy“, które znam; są w posiadaniu niejakiego Tyca, który je przed niedawnym czasem kupił od gajdosa Burego z Ożnej za zł 18.²⁰ Na innym miejscu pisze ten sam autor, „że zwią je tu też kobzą, choć mylnie“. Otóż podałem już wyżej, że nazwa „kobza“ jest tu znana, ale zupełnie nieużywana.

¹⁶ Porównaj ryciny podane u Chybińskiego.

¹⁷ Piękny egzemplarz gajd kupionych przed laty w Soli, posiada p. Karp, wójt Rajczy.

¹⁸ *Górale Bieskidowi*, str. 141.

¹⁹ Michał Kondracki, *Współczesna muzyka góralska na Podhalu i Żywiecczyźnie*, *Kwartalnik Muzyczny* 1932, nr 14—15.

²⁰ Podobną nieznaną przedmiotu grzeszy Gustaw Morcinek, autor monografii *Śląsk*, gdzie na str. 168 podaje podobiznę rzekomo autentycznego kobziarza istebniańskiego. Nazwa „kobza“ jest na Śląsku znana, ale absolutnie nieużywana; w codziennym użyciu są przede wszystkim „gajdy“, a czasem „dudy“. Poza tem instrumentu podanego przez Morcinka w ilustracji nie spotykamy na Śląsku wcale. Są to najprawdziwsze dudy żywieckie (z ustnikiem), którymi grający się śnać obchodzić nie umie, skoro przebiera prawą ręką na górnych, a lewą ręką na dolnych dziurkach gajdzicy, miast odwrotnie. Reprodukacja jest zatem pod każdym względem bezwartościowa.

Nie znają tej nazwy również pieśni ludowe; spotykamy tu wyłącznie „gajdy“ i „dudy“ jako mocne dowody absolutnej ich codzienności od dawien dawna.

Podaję szereg przykładów pochodzących z różnych okolic Ziemi Żywieckiej:

Złatna, 1937.

Jan Butor, lat 78, — M. Jeziorski.

Zadudoj, dudosku,
Ponizyj sałasku!
Jak mi nie zadudos,
To cie weźnie Judos.

Sopotnia Mała, 1937.

A. Kupczakówna, lat 20, — J. Schubert.

Zagrojze mi, zagroj,
Albo mi zadudoj,
Albo mie odprowadź
Z dudami za Dunoj.

Grały mi duedecki,
Kiedyk był u Hanki,
Grały mi oboje,
Hancyne i moje.

Duedecki by grały,
Nie trzeba im pary,
Jyny palusecków,
Zeby przebiyrały.

Cisiec, 1937.

K. Mrowcówna, lat 38, — Jan Schubert.

Dudosku z dudami
Zmiłuj sie nad nami,
Zagrojze nom, zagroj,
My se podskocymy.

Dudosku, zagroj mi,
Jasicku, zapłoń mi,
Bo sie nie zubożysz,
Choć złotego włożysz.²¹

Pewel Wielka, 1937.

Józef Strzałka, lat 40, — M. Jeziorski.

Dudy moje, dudy,
Gajdy moje, gajdy,
Zebyście mi grały
Tajcowołybyk zawdy.

²¹ Na zabawach i weselach górali ziemi żywieckiej płaci się za muzykę niemal po każdym tańcu, rzucając dudziarzowi monetę do kapelusza lub na talerz.

Że się starsza nazwa „gajdy“ w pieśni również zachowała, jest rzeczą aż nadto zrozumiałą. Ma się wrażenie, że obie nazwy były kiedyś synonimami jednego i tego samego instrumentu.

Sopotnia Mała, 1937.

M. Kupczakówna, lat 20, — Jan Schubert.

Dudecki du, du, du,
Gajdecki da, da, da,
Kozdoby dziywcyna
Zatajcować rada.²⁰

Żartobliwą, względnie pogardliwą nazwę kozy spotykamy w różnych odmianach:

Sopotnia Mała, 1937.

A. Kupczakówna, — Jan Schubert.

Zagrojze mi, zagroj
Na tej kozi d...,
Dy jo ci zapłace,
Jak pójde ku chałpie.

Cisiec, 1938.

K. Mrowcówna, — Jan Schubert.

Zagrojcie dudzicki
Z tej siwej kozicki,
Co sie utopiła,
Kie wodzicka była.

Nieledwia-Milówka, 1937.

Fr. Waligóra, l. 53, — Dr St. Szczotka.

Był tu Maciek z Korbielowa,
Mioł gajdy, mioł gajdy;
Co niedziela i piontecek
Groł zawdy, groł zawdy.

A zona mu powiadała,
Ze to źle. ze to źle,
A on sobie tuldi, tuldi
Na kozie, na kozie.²²

²⁰ Również pieśń ludowa sąsiedniego Śląska Ciesz. zna jeno „gajdy“ i „dudy“. Andrzej C i n c i a ł a (*Pieśń ludu śląskiego*, Kraków 1885) podaje:

Zadudej, zadudej,
Lebo mi dudy dej;
Wole ja zadudać,
Jako ci dudy dać.

W rękopisach nieogłoszonych tegoż autora (w posiadaniu L. B r o Ź k a. Cieszyn) znajdujemy pieśń, w której mowa jest o gajdach:

Był tu Kuba z Krężelowa
Miał gajdy, miał gajdy,
I grał w piątek i we świątek,
I zawdy, i zawdy.

Przykładów podobnych w zbiorach śląskich, będących w druku, jest więcej.

Wł. Kosiński²³ zapisuje w Sopotni Małej tekst następujący:

Kto pieniązki ma,
To mu duda gra.

Grającego na dudach lub gajdach nazywają tu: dudziorem, dudzią, dudą, dudosem, dudoskiem, względnie: gajdziorem, gajdzią, gajdą, gajdosem i gajdoskiem.²⁴ Zatem słowa „duda“ i „gajda“ oznaczają osobę, nie instrument.

Ludwik Deleveau pisze, że muzyka górali składa się z jednego kobziarza i jednego skrzypka. W moich wędrówkach po Ziemi Żywieckiej nie spotkałem się ani z zespołami większymi, ani z wiadomościami o ich istnieniu w czasach przeszłych lub obecnych. Przeciwnie, na zabawach lub weselach grywa często tylko jeden muzyk i to dudziarz.

Powodów tego zwyczaju szukać należy w tym, że rzadko spotkać można dwa instrumenty pod względem intonacyjnym identyczne. O ile zestrojenie się dwóch piszczałek basowych u dwóch dud nie przedstawiałoby większych trudności, o tyle relatywna czystość interwałów u dwóch piszczałek melodycznych (gajdzi) jest wprost nieosiągalna. Poza tym obfituje sama gra tak „gajdziarza“ jak „skrzypcorza“ w indywidualne, a przeważnie przypadkowe melismaty, co kompletnie uniemożliwia grę w zespołach zdwojonych. Muzykalność instrumentalistów jest zresztą wielce nieskrystalizowana, niezdecydowana w określeniu i przestrzeganiu czystości²⁵ relatywnych odległości tonów melodii²⁶ i jej pulsu rytmicznego, który u obu muzyków ujednolica się dopiero po kilku taktach.²⁷ Nic dziwnego, że długoletnie zgranie się jest warunkiem dobrego duetu, występującego zawsze w tym samym składzie osobowym.

Stroną wokalną nie zajmują się wcale, bowiem dudziarz (którego usta zajęte są dmuchaniem do miecha) i skrzypcorz zajęci są zbytnio swoimi instrumentami. Śpiew jest wyłącznym przywilejem gości i jednym z głównych źródeł radości i dobrej zabawy.

Miejsce, które kapela góralska zajmuje, jest stosownie do ważnej jej roli zazwyczaj wywyższone i nazywa się stolicą. W salach przy karczmach wiejskich, gdzie odbywają się wesela i zabawy, znajdują się stolice wbudowane w rogu najwygodniejszym i najlepiej widocznym. Dwie deski, jedna mniejsza, wyżej umocowana do siedzenia (ryc. 3, a), druga większa i szersza niżej do nóg (b) i potrzebnych ruchów, u niektórych muzykantów nieodzownych, czasami wielce charakterystycznych, oto pomysł prosty a jakże praktyczny. W karczmie Witka w Jeleśni, umieszczonej od dawna

²³ *Materialy do etnografii górali beskidowych w Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej*, t. VII, Kraków 1883, str. 102.

²⁴ 78-letni Jan Butor był „skrzypcorzem“ i grywał ongiś z bratem Wawrzyńcem, który był „gajdziorem“. (Złota 1937.)

²⁵ Którą można różnymi sposobami nawet podczas grania normować.

²⁶ Oktawę i kwintę (duodecymę) stroją natomiast z zadziwiającą dokładnością.

²⁷ To samo odnosi się do śpiewu górali żywieckich. Na moje przedstawienia, że przecież śpiewają raz tak, raz owak, otrzymałem charakterystyczną odpowiedź: „Jo, prose pana, jo ta o nute nie stoje!“

w jednym z najciekawszych i najstarszych zabytkowych budynków wsi, gdzie jest duża sala zabawowa, znajduje się stolica racjonalnie skonstruowana, którą dajemy na rycinie 3.

Również w pieśni mowa jest niekiedy o stolicy. Jan Schubert z Żywca notuje w roku 1937 z ust Anny Dobosz (lat 36) następującą zwrotkę pochodzącą z Juszczyny:

Ej dobrze wam, muzycy,
Siedzieć na stolicy,
Ej, ale mi niedobrze
Skokać po próznicy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Józef Nowak, uczeń gimn. w Żywcu.

Wyobrażenia astronomiczne ludu żywieckiego

*Zawilój, powilój, ty miesioncku nowy,
Jo tobie na pełnoś, a ty mnie na zdrowi,
Jo ciebie wilom złotom korunom
A ty mnie złotem, strzybłem i fortunom.
Jo ciebie wilom na łoswiycyniu
A ty mnie na dusnym zbawiyniu.*

(Wieprz, Juszczyna, Bystra i inne wsi.)

Wszechświat i jego budowa.

Według pojęć ludu żywieckiego „świat cały trzymie się na Słowie Bożym“. Istnieje świat widzialny: ziemia i gwiazdy na niebie. „Ziym — świat, na którym zyjom ludzie — jest w postrzodku świata“. Ziemia jest — „jako stół“ — płaszczyzną wielką, na której są góry, morza itd. Środkiem zaś tej płaszczyzny ziemskiej jest według określenia jednych Betleem (Trzebinia, Wieprz), według innych znowu Jeruzalem (Żabnica, Cisiec). W terminologii ludowej istnieje także wyraz — „kroj świata“ (krawędź świata), lud jednak nie potrafi bliżej określić, gdzie on się znajduje.

Nad ziemią w górze jest kopulasty firmament (sklepienie niebieskie), na którym umiejscowione są gwiazdy. Jest ich bardzo dużo.

Są ludzie tzw. „planeciorze“ lub „planetnicy“, którzy policzyli wszystkie „planety“ (gwiazdy). Czytają oni z gwiazd wszystko, co było, jest i będzie na ziemi. „Planeciorze“ piszą też książki „cornoksiynskie“, gdzie są wszystkie mądrości świata zawarte i układają kalendarze. Gwiazdy wraz z księżycem poruszają się po firmamencie. „Kiedy sie tak warciućko migocom, to wtyncos gwiozdy idom, a ziymia stoi w miyrze.“ Nad firmamentem jest niebo, niewidzialne dla ludzi, które rozciąga się w nieskończoność. W niebie mieszka Bóg z Aniołami i Świętymi.

Pod ziemią „z dołu“ istnieje otchłań ognista. Jest to piekło, gdzie przebywają „debli“ i dusze potępione.

W związku z tym w Zwardoniu spotyka się wersję, że „debli trzymają zimą“, a kiedy ją puszcza, wtenczas część ziemi się zapada, źli ludzie tam wpadają (do piekła) a dobrzy pozostają.

Określając budowę wszechświata, lud zaznacza zawsze, że to nie jest całkiem pewne „co mówią“. Jak jest istotnie, tego nikt wiedzieć nie może — tylko sam Pan Bóg. Gdyby człowiek poznał tajemnicę Boga, przestałby w Niego wierzyć. (J. Caputa — Wieprz).

Pan Bóg więc utrzymuje świat i kieruje wszystkimi zjawiskami we wszechświecie. Dla opamiętania się ludzi, lub przed mającym nadejść ważnym wypadkiem w dziejach ludzkości, Pan Bóg czyni na niebie widome znaki. Do znaków tych należą: zaćmienie księżyca, zaćmienie słońca i pojawienie się komety („gwiazdy z łogonem“). Takie znaki jak: ognisty krzyż, lub trzy krzyże, czy ogniste słupy (zwykle przy zachodzie słońca) zwiastują wojnę.

Na niebie zachodzi także zjawisko, które nazywają „otwieraniem się nieba“. Można je obserwować wieczorem tylko — jak sądzą — na Jagwyncie (Adwencie). Widać wtedy nad horyzontem wielką jasność (wyladowanie elektryczne w atmosferze). Powiadają, że w tym momencie, kiedy niebo jest otwarte, człowiek, o ile nadaży z prośbą, może uprosić Boga, „co zywnie kee“.

Słońce.

Wschodzące słońce witają ludzie, zdejmując czapkę, w następujący sposób: „O światło wiecznej piękności, Jezu, przyjdź, oświeć mnie, napelnij łaską, a po tym wprowadź do światła wiekuistego.“ „Słojce jes nojpiyk-nijysom gwiazdom — planetom na niebie“ — powiadają ludzie. „Pon Bóg loznoł słojce ludziom, coby im we dnie świyciło.“

Według wierzeń ludowych, słońce „chodzi naokoło ziemi“: rano wychodzi „na Wychodzie Świata“, wieczorem zaś zachodzi „na Zachodzie Świata“.

Na Wielkanoc pierwszego dnia świąt i drugiego mawia lud, że „słonecko skoko“ (skacze), tj. zachodząc już nieco za „groń“ podskakuje z powrotem do góry. Tłumaczą sobie to zjawisko tym, że „słonecko sie raduje, ze Pon Jezus zmarłtychwstol“. (Wieprz, Bystra i inne.)

Księżyc.

Na określenie księżyca używa się terminu „miesioncek“, „miesionc“. Miesiąc, ukazujący się po pewnym czasie (1 doba), gdy go nie było widać, nazywa się „nowiem“. Zjawia się w stronic południowo-zachodniej. Okres nowiu jest okresem czarów. Jest również okresem szczęśliwym, gdyż wtenczas lud wykonywa wszystkie czynności, mające zakończyć się pomyślnie, od „nowiu bowiem „miesionc“ idzie do góry“.

Miedzy innymi np. na nowiu należy ostrzyć włosy, ponieważ odrosną wkrótce dobrze. Czarownice na nowiu „zadają“ krowom czary. Na nowiu nie należy nic sadzić, bo będzie „straśnie twarde“.

Niedobrze jest zobaczyć „nowy miesiąc“ (po raz pierwszy) spod strzechy, gdyż cały miesiąc będą się „zdziorty“ (naczynia kuchenne) tłukły. Również, gdy się zobaczy miesiąc na nowiu przez lewe ramię, to przez cały miesiąc będzie niepowodzenie. Po wyglądzie nowego miesiąca „miarkują“ ludzie



pogodę, mianowicie: kiedy jest „rozkami“ na dół, to będzie miesiąc „psotny“, tj. słotny, a kiedy ma „rozki do góry“, to będzie suchy. Najlepiej jest, gdy miesiąc jest zwrócony „rozkami w bok“. Gdy naokoło księżycy jest świetlna kolistą smuga, to się mówi, że miesiąc jest w „kole“. W związku z tym znane jest powiedzenie: „Miesiąc w kole — na trzeci dzień woda w dole“, tzn., że wkrótce będzie deszcz.

Po nowiu następuje tzw. „nowy tydzień“ wraz z „nową niedzielą“.

Fazy księżycy są następujące: now, piąro ćwierć (gdy zwiększy się do połowy), pełnio i trzecio ćwierć. Na nowiu miesiąc świeci tylko z wieczora przez krótki czas. Przy pełni świeci całą noc, wschodząc w północno-wschodniej stronie i znikając nad ranem. Dnie podczas pełni nazywają się „pełnymi“. Ku pełni dobrze jest siać, sadzić, wejść do nowej „chałpy“, iść w załoty (iść z „łocydzackom“) itp., „zeby wszyckiego było pełno“; niedobrze zaś jest bielić „chałpy“, czyścić i sprzątać, „bo bydzie pełno gowiydzi“, tj. pluskiew, pehel itp.

Ostatek księżycy nazywa się „wiodek“ (używają także w potocznej mowie terminu „rozek“). Dni (mniej więcej 3 dni) przed zniknięciem księżycy nazywają się „wiodkowe dni“, lub częściej „prozne dni, gdzieniegdzie nazywają je także „pustemi dniami“ (Cięcina, Rajcza). W „prozne dni“ należy niszczyć to wszystko, czego pragnie się pozbyć. Tak np. sprząta się wtedy w chałpie od „gowiydzi“. Poza tym nie należy wtedy zaczynać innych robót, bo „wszycko po próżnicy“. Zasadniczo jednak próżnym dniem nazywali dawniej tylko 1 dzień, gdy całkiem miesiąca nie było widać.

Dawniej rachowali kalendarzowe miesiące według „światła miesiąca“. Wypadało tych kalendarzowych miesięcy 13 i były krótsze. Później już posługiwano się 12 kalendarzowymi, ale jednak nazywano je dawniej inaczej.

W nazwie miesiąca przeważnie uwzględniano „nojąglownijsego świnytę“, jaki w danym miesiącu przypadał. Oto nazwy ludowe miesiący: godnik (lub mięsopustnik), gronnicnik, marzec, mały moj (lub „ludzikwiol“ od „ludzi kwiołków“, tj. podbiału), wielgi moj, świnytojoński, jakubski, bartłomiejski, michalski, rozajcowy, wsechświnytnik i jagwinytnik (Jagwinyt, tzn. Advent). Gdy dawniej doliczano 13 miesiąc, to przypadał on po „godniku“ i nazywał się „stycnik“.

Gwiazdy.

Powszechnie znaną jest „Jutrzenka“ (Wenus), którą nazywają także „Wieczornicką“. Wschodzącą Jutrzenkę wita nasz lud tymi słowy: „O Jutrzni święta Panno Mario, któraś światu słońce sprawiedliwości, Jezusa Pana naszego z nieba zwabiła, niech będę zawsze gotowym(a) na przyjście Słońca Sprawiedliwości Sędziego Jezusa Pana naszego!“ (Rajcza, Waleria Gogler.)

Znaną jest Gwiazda Północna, która stoi w „mijrze“, tj. w miejscu.

Również znanym jest Wielki i Mały Wóz. O Wozie opowiadają, że przed wojną był on trochę inaczej dyszlem zwrócony, zaś po wojnie zwrócił się bardziej na południe. We wsi Moszczanicy opowiadają o Wielkim Wozie, co następuje: „Zadni koła mo syrzyj, przedni wazyj, na przodku dwa konie, a woźnica przed nimi, który założył o piekło i złomół dysel.“

Powszechną w Żywiecczyźnie jest znajomość trzech jasnych gwiazd (Pas Oriona), świecących rzędem obok siebie. Gwiazdy te przeważnie lud nazywa „Kosy“, choć w północnej części Żywiecczyny także spotyka się nazwę „Koścowie“ lub „Kośce“. Na Jędrzeja (30 listopada) „Kosy“ ukazują się rankiem, a na Wojciecha (23 kwietnia) zachodzą wieczorem. W związku z tym zjawiskiem mówi się: „Potyl nie bydzie ciepłej rosy, pokil nie zojdom wieczór Kosy“. W ciągu lata więc „Kosy“ nie są widoczne. Zimą są widoczne przez całą noc. Gdy zaś zachodzą wieczorem, to zaczyna się wiosna, a gdy nad ranem — jesień.

Obok „Kos“ znajdują się 3 inne gwiazdy tzw. „Żniwiorki“.

Małą grupkę drobnych gwiazd (6—7) nazywa lud „Kurczętami“. Mówią o niej, że to jest „Kura z kurczętami“.

Pewną grupę gwiazd, układem swym całkiem podobną do „Kurczęt“, lud nazywa „Młodzikami“ (Fijak Jan — Zarzecze). Według „Młodzików“, podobnie jak przeważnie w Żywiecczyźnie według „Kos“ i „Kurczęt“, orientowali się dawniej ludzie w czasie, nocną porą. Gdy „Młodziki“ wznoszą się niewiele ponad ziemię, tj. wychodzą w zachodniej stronie nieba w grudniu, to się mówi wtedy, że są „prosto“ swych „stóp“ i jest wtedy godzina 20-ta. Gdy wzniosą się wyżej — mniej więcej do miejsca, gdzie jest słońce w południe, to są „prosto głów“ i zejda na drugą stronę nieba, na północny wschód, wtenczas przyjmują położenie „na szyi“ — i wtedy jest godzina 2.

Poza tym znane są i „Grabki“ (4—5 gwiazdek, ułożonych w postaci grabi), które „wychodzą“ wieczorem w północno-wschodniej stronie nieba i „Klyśce“ (podobnie jak „Grabki“ też we wschodniej stronie nieba) ułożone jak obcegi.

„Koruna“ (9—11 gwiazd w kółko ułożonych) na wschodzie i „Świderek“ podobny do „Grabków“.

Na niebie jest cały szereg jeszcze innych gwiazd, którym lud, w zależności od ich układu (konstelacji) nadaje nazwy różnych przedmiotów, jakich używa w swym życiu, a więc: wóz, kosy, grabie itd. Powszechnie zwraca też uwagę ludu biały świecący pas na niebie — Mleczna Droga — który nazywają raz „Drogą do Betlejem“, to znowu „Drogą do Rzymu“, a także „Drogą Świętych“, lub „Drogą Dusz Pokutujących“ (Zwardoń, Zadziole). Według „Mlecznej Drogi“ orientują się też co do pogody; jeżeli jej kierunek cokolwiek zbacza na południe, to będzie deszcz, jeżeli pozostaje w położeniu normalnym — pogoda. Gdy jest gwiazdzista, jasna noc, to wkrótce nastąpi zmiana, deszcz, ślota; jeżeli zaś gwiazdy widoczne są nieco mniej wyraźnie, to pewna pogoda.

Często, szczególnie w lecie, obserwuje lud zjawisko spadania gwiazd z nieba. Zjawisko to nazywa się „przecyscaniem się“ gwiazdy. Mówi, że gdy jakaś gwiazda się „przeciści“, to potem jaśniej świeci. Gdy się znajduje na ziemi gwiazdę, która spadła, to wygląda jak kupka smoły, lub jak skrzek żabi (gdy się obmyć tym skrzkiem, to znikną piegi). Czasem zjawisko spadania gwiazdy tłumaczą inaczej: to ktoś umarł i jego gwiazda spadła z nieba, bo każdy człowiek żyjący na ziemi posiada na niebie swą gwiazdę, która spada gdy człowiek umrze. W Adwencie, tj. „na Jagwiyncie“ otwiera się niebo. Widać wtedy, podobnie jak podczas błyskawicy, wielką jasność na niebie i można wtedy uprosić Boga, o co się tylko chce.

Michał Jeziorski.

Seweryn Udziela a Ziemia Żywiecka

Wspomnienie.

Utykający nieco, siwy jak gołąb staruszek — Nestor nowoczesnego ludoznawstwa polskiego, odszedł od nas tak cicho i niespostrzeżenie, jak cichym i niewrzaskliwym był trud jego pracowitego żywota. Zostawił Polsce pierwsze i najbogatsze muzeum etnograficzne, dziesiątki i setki prac i artykułów, na których opiera się dzisiejsze polskie ludoznawstwo, zostawił kilkudziesięciu młodych zbieraczy i badaczy folkloru polskiego, których dusze rozżagwił gorącą miłością urodziwości naszego ludu oraz niegasnącym zapalem do pracy.

Góraliszczyna Beskidu Zachodniego wiele mu zawdzięcza. Bardzo wiele. Przed wielką wojną przemierzył ją wzdłuż i wszerz; od Babiej do Baraniej, od Zwardonia do Porąbki. Wszystko co w niej godnego było, czy to strój, czy zwyczaj, czy budownictwo, zauważył, zapisał, narysował. Niczego nie pominął.

Owocem jego wędrówki po Żywiecczyźnie są m. i. dwie prace. Jedna z nich skromniejsza rozmiarami, to *Górale od Żywca* (druk. w *Wierchach*, rocznik II, 1924, str. 151—166); druga, o większych rozmiarach i bardzo pięknie wydana przez Polską Akademię Umiejętności (1932 r.), to *Górale beskidowi* w serii *Ubiory ludu polskiego*.

W pierwszej omówił głównie budownictwo okolic Jeleśni. W drugiej dał wyczerpujący i bogato ilustrowany obraz urody stroju górali Beskidu Zachodniego.

Wiekopomną jego zasługą pozostanie podział całej góraliszczyny, dokonany na podstawie wnikliwej analizy drobnych odrębności w stroju, na poszczególne rody i szczepy; podział w całości pokrywający się z rezultatami badań antropologicznych i do dziś dnia utrzymujący się jako jedynie racjonalny.

Ale jeszcze większy tytuł do naszej wdzięczności zdobył sobie śp. Seweryn Udziela, gdy stanął u kolebki rodzącego się w Żywiecczyźnie regionalizmu.

Pamiętamy do dziś dnia tę chwilę, kiedy w r. 1926 w swym odczycie o stroju górali żywieckich arcyżywo tłumaczył nam starożytność kroju guni naszych Sopotnian i Milówczan. Jeszcze dziś słyszymy jego pełen zapалу młodzieńczego głosu przestrogi i zachęty: „Zbierajcie i gromadźcie wszystko co dotyczy stroju, zwyczaju i obyczaju naszych górali, bo nowe czasy niosą im zgubę. Zaczynajcie zaraz, nie czekając na nikogo! Niech Bóg zdarzy waszej pracy!”

A jakąż otuchą napełnił nasze serce, gdy o skromnych, arcyskromnych zbiorach etnograficznych uczennic Seminarium żywieckiego wyraził się: „Małe, ale cenne! Moje były z początku także takie małe, a jednak z nich urosło wielkie muzeum.”

Ziarno wiary wówczas przezeń w grunt żywiecki rzucone długo kielkowało, aż wystrzeliło soczystą lodygą i bujnym ulścieniem.

I oto kiedy regionalizm żywiecki po raz pierwszy zamanifestował przed Polską swój byt specjalnym numerem *Ziemi* (styczeń 1936), śp. Udziela pierwszy przysłał nam do tego numeru swój artykuł o stroju górali od Żywca, mówiąc, że „honorariów mi nie trzeba, poślijcie tylko kilkanaście odbitek“.

W rok potem gdy chodziło o zebranie funduszu na wydanie *Dziejopisu Żywieckiego* Andrzeja Komonieckiego pierwszy pośpieszył nam z pomocą, fundując $\frac{1}{2}$ arkusza druku.

A jakże się cieszył ogromnie, gdy usłyszał, że nasz góral w ostatnich latach zaczyna wracać do stroju swoich ojców. Jakże żywo radził: „Przyńście mi parę dawnych brzuślaczków, to wam zrobię krój naturalnej wielkości, który będziecie mogli powielić i służyć każdemu, kto zechce nosić się znowu po dawnemu, po góralsku.“

Czy jeszcze trzeba więcej, aby zasłużyć sobie na serdeczną i długotrwałą wdzięczność i pamięć wszystkich Miłośników Żywiecczyny?

— — — — —
Odszedł od nas tak cicho i niespostrzeżenie, że nie zauważyliśmy jego śmierci.

Nad trumną jego nie odezwał się głos „górala od Żywca“.

Niechże niniejszy głos poniesie idący od groni beskidzkich poszum i tam na cmentarzu rakowickim cicho mu zaszepecze: „Bóg Ci zapłać za Twój trud!“

M A T E R I A Ł Y

STANISŁAW SZCZOTKA.

Stacje wojskowe w Żywiecczyźnie w latach 1661 i 1662

Jedną z najgroźniejszych klęsk publicznych dawnej Rzeczypospolitej były tzw. stacje wojskowe — hiberny. Wojsko, któremu zalegał skarb państwa z wypłatą żołdu, na własną rękę wybierało zaległe „chleby”, rozjeżdżając się po kraju, zimując po królewskich i łupiąc niemilośnie poddanych.

W 1661 roku, po długoletnich wojnach z Kozakami, Szwedami, Rakoczym i Moskwą, ogarnęło bezrobocie około 40.000 szabel. Wojsko, któremu nieraz od kilkunastu kwartałów nie płacono żołdu, zawiązało konfederację wojskową. Część, opozycyjnie nastawiona do króla, zjednoczyła się pod wodzą marszałka Świderskiego w „Związku Święconym”, zwolennicy Jana Kazimierza pod wodzą Niezabitowskiego, starosty lubelskiego, zawiązali „Związek Pobożny”. Celem wyegzekwowania milionowych pretensji stosowali żołnierze zbyt radykalne i nieodpowiednie środki. Przez dwa lata wyjadało wojsko zapasy po starostwach, królewskich i dobrach kościelnych, równocześnie zaś odmówiło udziału w kampanii moskiewskiej.

Skonfederowane wojsko dobrze dało się we znaki całej Żywiecczyźnie.¹ Tu ogłaszamy garść materiałów źródłowych ze zbiorów Archiwum Państwowego w Krakowie, które nam pozwalają choć w części na odtworzenie szkód, poczynionych przez „związkowych” w tych okolicach.

Na czele zamieszczamy uniwersał Jana Kazimierza, wydany w Wilnie dnia 7 grudnia 1661 r., w którym król ostrzega przed napadami na Żywiecczyznę z Węgier i Moraw, ale równocześnie każe bronić się przed kimkolwiek, kto by z którejkolwiek strony przyjechał bez jego listu (*Castr. Crac.*, t. 89, p. 213—4). Bliższe wniknięcie w jego treść pozwala przypuszczać, iż nie chodzi tu o „ludzi swawolnych” z Węgier i Moraw, lecz o konfederatów, których tylko z pewnych względów nie wymienia (może liczone się jeszcze na ich przejednanie). Dalej podajemy wykazy szkód poczynionych w Żywcu (*Castr. Oswiec.*, t. 243, p. 853—7), w Państwie Żywieckim — specjalnie we wsi Pietrzykowicach (*Castr. Oswiec.*, t. 177, nr 731), we wsiach Łodygowicach, Mikuszowicach, Huciskach (dziś pow. bialski), Bystrej (*Castr. Oswiec.*, t. 177, k. 863—4) i Wilkowicach (*Castr. Oswiec.*, t. 177, k. 860—1).

Jeszcze raz na tym miejscu pragniemy wyrazić gorące podziękowanie PP. Drowi Włodzimierzowi Budce i Adamowi Kamińskiemu, urzęd-

¹) Por. St. Szczotka, *Bunt górali żywieckich w 1662 r.*, *Piast* 1937, nr. 12; A. Komonicki, *Dziejopis Żywiecki*, wyd. St. Szczotka, Żywiec 1937, t. I, str. 225—227.

nikom Archiwum Państwowego w Krakowie, za udostępnienie nam tych materiałów do wykorzystania.

1. Uniwersał króla Jana Kazimierza z 1661 r.

Jan Kazimierz, z Bożej łaski król polski, wielkie książe litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmujdzkie, inflanckie, smoleńskie, czernichowskie, a szwedzki, gocki, wandalski dziedziczny król.

Wszem wobec i każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy, ale mianowicie wielmożnym marszałkowi nadwornemu Wielkiego Księstwa Litewskiego i małżonce jego, jako administratorom i dzierżawcom włości naszej żywieckiej, ludzieź ślachełnym, pracowitym po miastach, miasteczkach i wsiach wójtom, burmistrzom, ławnikom, obywatelom, wybrańcom, harnikom, wszelkiej starszyźnie, wszystkim obywatelom, wszystkim poddanym tejże włości naszej żywieckiej oznajmujemy, iż przestrzeżeni jesteśmy, że ludzie jacyś swawolni od Węgier i Morawy postanowili zabiegi w granice państw naszych czynić, a mianowicie na tę włość naszą żywiecką nasadzili się, aby na nią kiedy zniebaczka napadli i eksakcjami należytyymi uciążyli. Przetoż chcemy tego po wszystkich, abyście w domach swoich ostrożni byli i oręża pogotowiu mieli. A gdzieby ktośkolwiek z którejkolwiek strony mimo wołę naszą i bez listu naszego do tej włości wjeżdżać ważył się i takowemi eksakcjami ciemiężyć, abyście się do kupy brali i znosili ich jako nieprzyjaciela. Ubezpieczamy niniejszym listem naszym, że żadne zabójstwo o takowy najazd i wiołencją popelnione karane nie będzie, owszem, gdziebyście dóbr naszych spustoszenia przestrzegać nie mieli, wszystkich szkód na całej włości i na każdym z osobna obywatelu i dozorczy ścigać będziemy. Gwoli czemu drogi zastępować, zasięki po lasach czynić, a pospolite przejazdy wartami osadzić pozwalamy, owszem rozkazujemy. Który to uniwersał nasz ręką naszą podpisujemy i pieczęcią stwierdzić rozkazaliśmy.

Dan w Wilnie dnia VII miesiąca grudnia roku Pańskiego MDCLXI, panowania królestw naszych polskiego XIII, szwedzkiego XIV roku.

Jan Kazimierz król.

2. Wydatki miasta Żywca na skonfederowane wojsko w 1661 r.

Regestr chleba wydanego Panu Czolhańskiemu i Panu Koszowskiemu, deputatom od Pana Marszałka Kola Rycyńskiego zesłanym do miasta Żywca, którzy przyjachawszy *ipsa die festi sancti Nicolai* (6 XII), zostawali *inclusive ad diem feli sancti Thomae* (21 XII) *in anno 1661*.

Na których taka ekspensa wyszła z tegoż miasta:

Naprzód na chleb biały jako i czarny	flor. 13, gr. 28
<i>Item</i> na mięso jałowice, cielęce, baranie, kury,	
kapłuny, gęsi	flor. 30, gr. 26
<i>Item</i> na ryby	flor. 16, gr. 29
<i>Item</i> na pieprz, szafran, cukier, miód	flor. 7, gr. 15
<i>Item</i> na kapustę, groch, pasternak, cebulę	flor. 8, gr. 2
<i>Item</i> na słoninę	flor. 3
<i>Item</i> na sól	flor. 1, gr. 14
<i>Item</i> na świece	flor. 2, gr. 3

<i>Item</i> na ocet, oliwę, olej	flor. 6, gr. 2, szel. 9
<i>Item</i> na mąkę, kaszę, masło, syr	flor. 6, gr. 3
<i>Item</i> na drwa	flor. 4, gr. 21
<i>Item</i> na szkło, garce, papier, tabak	flor. 1, gr. 15
<i>Item</i> na sukno dla olster	gr. 20
<i>Item</i> stróżom, co koni pilnowali	flor. 3
<i>Item</i> wydaliśmy wina garcy <i>numero</i> 62, kwartę rachując po gr. 12, <i>facit</i> za nie	flor. 22, gr. 24
<i>Item</i> gorzałki kwart <i>numero</i> 79, kwartę rachując po gr. 12, <i>facit</i> za nie	flor. 31, gr. 18
<i>Item</i> piwa wyszło, za które daliśmy	flor. 70, gr. 25
<i>Item</i> owsa wydaliśmy korecy <i>numero</i> 288, korec jeden rachując po gr. 15, <i>facit</i> zań	flor. 144
<i>Item</i> siana fur dziesięć, za nie <i>facit</i>	flor. 36
<i>Item</i> słomy wydaliśmy mądeli jedynaście, za nie	flor. 8, gr. 26
<i>Item</i> botów par daliśmy 25, parę rachując jedną po zł. 1 gr. 16, <i>facit</i> za nie	flor. 30
<i>Item</i> ślosarzom za robotę	flor. 40, gr. 6
<i>Item</i> kowalom za podków 36, jedna po gr. 6, <i>facit</i>	flor. 7, gr. 6
<i>Item</i> kożuch jeden	flor. 4
<i>Item</i> parę zarękawków	flor. 1, gr. 10
<i>Item</i> Panu Czolhańskiemu, że z nas wiele wyciągał	flor. 30
<i>Item</i> temuż syr wałaski	flor. 2
<i>Item</i> temuż jarzębi par dwie	flor. 2, gr. 18
<i>Item</i> pstrągów kop dwie	flor. 5
<i>Item</i> Gajowskiemu	flor. 1, gr. 15
<i>Item</i> Ząbeckiemu Jędrzejowi, kiedy w tej materiej jeździł do Krakowa, daliśmy	flor. 11
<i>Item</i> za czapkę	flor. 2
<i>Item</i> czeladzi Pana Skrzetuskiego ¹ i P. Skrzewskiego	flor. 5, gr. 12
<i>Facit in summa</i> florenów polskich 639, gr. 3, szel. 9	

Które to wszystkie rzeczy specyfikowane wydane są pominionym Panom deputatom przez Urząd Radziecki Żywiecki. Na co dla lepszej wiary i pewności przy podpisie pieczęcią utwierdziliśmy.

Dan w Żywcu dnia piątego października roku 1662.

Symon Chyla, bormistrz r. w.

Mikołaj Wieczorek r. w.

Stanisław Rybarz r. w.

Jan Miałowic, wojt r. w.

(Pieczęć miejska nie dochowała się.)

Mielchior Kalaszowic,
pisarz żywiecki m. p.

¹ Mikołaja Skrzetuskiego identycznego z Janem, bohaterem *Trylogii* Henryka Sienkiewicza. O jego działalności konfederackiej por. Lasocki Zygmunt, *Czy Skrzetuski był Kozakiem?* — Kraków 1935, str. 15—16.

3. Szkody poczynione przez „Związkowych“ w Żywieckim w 1662 roku.

Szkody poczynione w Państwie Żywieckim K. J. M. przez Ich Meciów P. P. Związkowych, to jest IM Pana Skrzewskiego, Skrzetuskiego, Polańskiego, Laryńskiego, Faleckiego i towarzystwo I. M. P. Niezabitowskiego, starosty lubelskiego. Także Panów deputatów, którzy mieszkając w mieście bardzo ciężcy i uprzykrzeni byli, jako P. Czubański i Pan Kostowski zesłani od I. M. Pana Marszałka Polnego, którzy z wielką potęgą najachawszy w to Państwo, szkody wielkie czynili, jako oraz i poddani według uznania swego gromadzkiego każdy podaje, których imiona i przezwiska te są:

Rusek Symon, któremu domostwo spalone ze wszystkim by- dłem, zbożem i sprzętami gospodarskimi, kładzie szkody na	zł 1500
Szeląg Grzegorz, któremu także domostwo ze wszystkim spalono	zł 900
Byczek Maciek w zbożu i sprzętach różnych kładzie	zł 48
Mrowiec Paweł w zbożu i sprzętach domowych	zł 273
Adamczyk Marcin w bydle, zbożu i sprzętach	zł 84
Sołtysik Adamów syn w zbożu i domowych rzeczach	zł 94
Kliś Matys w zbożu i sprzętach domowych	zł 150
Rusek Gaweł w zbożu i sprzętach domowych	zł 60
Mrowiec Łukasz w zbożu i karmi różnej	zł 76
Pilarz Wojtek w zbożu i żywności różnej	zł 21
Flisz Jurek w zbożu i sprzętach domowych	zł 72
Urbaś Walaszek konia (mu) wzięto i sprzęty domowe	zł 86
Piątek Piotr w zbożu i sprzętach domowych	zł 90
Kolejadzki Piotr w zbożu i sprzętach domowych	zł 80
Urbaś Niemiec w zbożu i sprzętach domowych	zł 70
Ciurla Walek w zbożu, fantach i sprzętach	zł 60
Stawowy w zbożu i sprzętach domowych	zł 61
Kulcowa wdowa w zbożu i rzeczach różnych	zł 50
Mocz Paweł wóz kowany, w zbożu i sprzętach domowych	zł 151
Olek Maciej w zbożu i karmi różnej domowej	zł 50
Kozak Grygus w zbożu i sprzętach domowych	zł 92
Ziajka Wojtek w zbożu i sprzętach domowych	zł 80
Noska Kuba konia, bydło wzięto i zboża z karmą	zł 150
Adamczyk Wojtek konie dwa wzięto i fanty różne	zł 200
Midor Piotr w zbożu i sprzętach domowych	zł 100
Byczek Walek w zbożu i sprzętach domowych	zł 60
Rusek Panek w zbożu i sprzętach domowych	zł 80
Śliwina wdowa w zbożu i sprzętach domowych	zł 42
Szeląg Matus w zbożu, w bydle i sprzętach domowych	zł 30
Karpeta Kasper w zbożu, w bydle i fantach różnych	zł 80
Piątek Wawrzek w zbożu i w żywności różnej	zł 40
Cygan rzeźnik w zbożu, fantach i sprzętach różnych	zł 80
Kliś Szymek w zbożu i sprzętach domowych	zł 30
Piątek Wojciech w zbożu i sprzętach domowych	zł 40
W Zarzeczcu wzięto koni Nro 3, a zł 25, szkody za nie kładą	zł 75
W Lipowej wzięto koni Nro 6, kładą za nie szkody	zł 270

W Słotwinie wzięto dobrych koni <i>Nro 2</i> , kładą za nie	zł 80
W folwarku wzięto konia, który kosztował	zł 500
<i>Summa</i> uczyni tych szkód w tym rejestrze opisanych	zł 6085

Nad te szkody pomienione zabito tamże w Pietrzykowicach w Państwie Żywieckim między ogniami trzech poddanych, czwartego na Wiśle pod Zatorem zabito i szkód wiele poczyniono tak w szczepie jako i w niższych rzeczach różnych tych poddanych, których z szat ich odzierali, co sobie skarb i poddaństwo na kilkaset złotych szacuje. A to towarzystwo z pod chorągwi Jego Mei Skrzewskiego robiło.

Których to szkód poniesionych manifestacją czynili wszyscy pomienioni oni i specyfikowani poddani za wiadomością Jaśnie Wielmożnej Zwierzchności Zamkowej przed Urzędem naszym Żywieckim zupełnym i do akt niniejszych podali, którąśmy przyjęli i teraz na własną potrzebę wydali. Na co dla lepszej wiary i pewności przy podpisie naszym pieczęcią utwierdzamy.

Dan w Żywcu piątego dnia października roku Pańskiego tysięcznego szczęsetnego sześćdziesiątego wtórego.

Szymon Chyła, burmistrz na ten czas. *Mikołaj Wieczorek*, wójt r. w.

Extractum ex Actis Consularibus civitatis Zypiecensis per me Melchior-rem Kalfaszowic, notarium publicum eiusdem civitatis.

(Pieczęć miejska wyciśnięta na papierze dobrze zachowana.)

Dokończenie nastąpi.

Przepowiednie pogody, dobrego roku i urodzaju

według dni Świętych Pańskich w okresie zimowym

zestawił *Józef Nowak*.

1. Jako św. Katarzyna (25 XI) — tako bydzie cało zima.
2. W Barbare (4 XII) gęś chodzi po lodzie, to w Boże Narodzenie po wodzie (i odwrotnie).
3. We wigilijom (24 XII) jasno (wieczór) — to w stodołak ciasno. We wigilijom ćma — to w stodołak widno (bydzie rok nie płyni, nieurodzajny).
4. W Boże Narodzeni wiat, bydzie rok niespokojny (może być wojna). W Boże Narodzeni i w Nowy Rok, pokazuje pogodę na cały rok (tzn. że taka pogoda jaka jest w tych dniach, będzie przeważała w ciągu roku). W Nowy Rok (lub Boże Narodzenie) żeby słonecko ino tela zaśwyciło, coby koniami nawrócił, to bydzie dobry rok.

5. Jak w Trzy Krole mróz — to bydzie dobry rok (Węgier, który ma zwyczaj iść w święto Trzech Króli i skrapiać swe pole wodą święconą, raduje się gdy mu kropidło marznie, a smuci się, kiedy mu taje).
6. W Jagnieske (Agnieszki 21 I) ciepło — bydzie krótko zima.
Inaczej ta przepowiednia brzmi:
„Jak Jagnieska na kopolinę (roztajaną spod śniegu ziemię) puści ptoska — to bydzie ciepło (por.: Św. Agnieszka puszcza skowronka z mieszka).
7. Jaki ostatki (ostatnie dni karnawału) — tako Wielkanoc.
W ostatki błoto — bydzie dobry siyw.
8. Popielec piykny — bydom dobre zymnioki.
9. W Gromnice (M. B. Gromnicznej 2 II) mroz —ogryzki do gnoja włoż!
(Ogryzki wyrzuć.)
Jak w Gromnice kałużki (rozstaje) — schowoj se chłopie ogryzki (tzn. że będzie dłuższa zima, więc trzeba się będzie troszczyć o żywność dla ludzi i paszę dla bydła).
W Gromnice mróz — schowoj sanie, naprow wóz.
Na Gromnice kapie z dachów — bydom krowy dojne.
10. Jak na Maciej (24 II) koplina, to na Wojciech (23 IV) gojina (tzn., że jak na Macieja będzie widać spod śniegu ziemię roztajaną (koplina), wtenczas na Wojciecha będą już drzewa zielone (będzie gojina) czyli zima skończy się wcześniej).
11. W Śterdzieści Mencenników (10 III) mróz — to bydzie go ino śterdzieści (po mrozie w tym dniu będzie jeszcze tylko 40 przymrozków), a jak mrozu nima, to go bydzie bez lichy (będzie więc jeszcze dużo mrozów, będzie chłodna wiosna i lato).
12. Od Grzegorza (12 III) — idzie śniyg do morza (będzie koniec zimy).
13. Świynty Józef kiwnie brodom (jest ciepło), idzie wiosna na dół wodom już taje — nastaje wiosna.
14. Na kiele dni przed Matkom Boskom (Zwiastowanie 25 III) porusajom sie zaby, to na tela dni po Ni zamarznom (tj. zima przeciągnie się dłużej).
Jaki Zwiastowani — taki Zmartwychwstani.
Z dniem Zwiastowania Matki Boskiej zima się kończy.

K R O N I K A

Cziernastolecie Sekcji Narciarskiej P. T. T. Oddz. Babiogórskiego w Żywcu.

W listopadzie 1937 roku Sekcja Narciarska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Żywcu obchodziła uroczystość 14-lecia swego istnienia. Dnia 30 września 1923 r. z inicjatywy śp. Michała Augustynowicza odbyło się inauguracyjne Walne Zgromadzenie narciarzy żywieckich w sali Tow. gimn. „Sokół” w Żywcu, na którym uchwalono założenie w Żywcu przy P. T. T. „Koła Narciarzy”, wzorując się na regulaminie S. N. P. T. T. Zakopane.

Na posiedzeniu tym wybrano przez aklamację na prezesa śp. inż. Tadeusza Baeckera, oraz na sekretarza śp. Michała Augustynowicza.

W pierwszym roku istnienia Koła liczba członków wynosiła 71 i utrzymywała się mniej więcej w tej samej ilości, osiągając w sezonie 1936/37 102 członków.

Dnia 25 listopada 1923 r. odbyła się inauguracyjna wycieczka Koła Narciarzy na Rachowiec koło Zwardonia.

W sezonie 1923/24 Koło Narciarzy zostaje przyjęte do Polskiego Związku Narciarskiego, jako 12-ty klub P. Z. N.

W roku 1924 ufundowało Koło Narciarzy puchar jako nagrodę wędrowną wewnętrznoklubową Koła Narciarzy w Żywcu. Pierwszym zdobywcą pucharu był w roku 1924 p. B. Kuliński. — Po trzykrotnym zdobyciu pucharu przez p. Karola Mikuszewskiego, puchar ten przeszedł na jego własność w sezonie 1936/37.

W 1927 r. na zaproszenie Koła Narciarzy odbył się w Żywcu w sali Rady Powiat. Walny Zjazd Delegatów P. Z. N.

Dnia 6 lutego 1927, zorganizowało Koło Narciarzy pierwszą większą imprezę „Międzyklub. bieg rozstawny” na przetrzeni Zwardoń—Milówka. W zawodach wzięło udział 9 sztafet po 3 zawodników, w tym: dwie 3 p.s.p. — dwie Wintersportklubu, dwie Koła Narciarzy, jedna S. N. Beskid Cieszyn, jedna S. N. p. a. p. Bielsko i jedna S. N. Sokół w Żywcu. W zawodach tych sztafety Koła Narciarzy zajęły 5-te i 7-me miejsce.

W 1929 r. buduje Koło 1-szą skocznię narciarską w Zwardoniu, a w sezo-

nie 1929/30 organizuje w Zwardoniu zawody o mistrzostwo okręgu śląsko-krakowskiego.

W roku 1932 zgodnie z nowym statutem P. T. T. następuje zmiana nazwy Koła na „Sekcję Narciarską Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Żywcu”.

Co roku urządza Sekcja zawody wewnętrzno-klubowe oraz biegi o „Odznakę za sprawność narciarską”.

Obok krzewienia sportu narciarskiego rozwija Sekcja żywą działalność na polu turystyki zimowej.

Wycieczki narciarskie cieszyły się na ogół wielką frekwencją, wahając się od 6 do 20 osób. Wyruszały one prawie na wszystkie szczyty Beskidu Małego, Wysokiego i Śląskiego, oraz poza Beskidy w Gorce, Tatry, a nawet w góry słowackie, tj. Małą Fatrę.

O działalności sportowej i turystycznej S. N. P. T. T. Żywiec świadczą dane statystyczne kalendarza narciarskiego P. Z. N. I tak w rozgrywce o puchar Pana Prezydenta o „Odznakę za sprawność” za lata 1926–1936 uplasowała się Sekcja na 29 miejscu, przy współzawodnictwie 125 towarzystw związkowych. — W sezonie 1936/37 w rozgrywce o puchar Towarzystw cywilnych w konkurencji c „Odznakę za sprawność” uzyskaliśmy 10 miejsce. W rozgrywce o nagrodę wędrowną P. Ministra Komunikacji inż. Mich. Butkiewicza w konkurencji o „Odznakę górską” po 5-ciu latach rozgrywki zajęła S. N. P. T. T. Żywiec 5-te miejsce, na 265 klubów zrzeszonych w P. Z. N.

Prócz pracy na polu sportowo-turystycznym zajmowała się Sekcja również propagandą narciarstwa wśród starszych i młodzieży. W ostatnich 3 latach rozdała niezamównej działwie szkolnej 16 par kompletnych nart, oraz ufundowała nagrody w zawodach, urządzanych przez: S. N. Klubu harcerskiego w Żywcu, S. N. Tow. gimn. „Sokół” w Żywcu i S. N. Gimnazjum żywieckiego.

W sezonie bieżącym organizuje Sekcja z ramienia Komisji Narciarskiej PTT zawody o „Puchar Babiogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”. Zawody te odbędą się na Pilsku w czasie od 26 do 27 lutego 1938 r. i obejmą kombinację alpejską, tj. bieg zjazdowy i slalom.

Pracą opartą na ideałach narciarskich, wytrwałością, szlachetnym współzawodnictwem członków, S. N. P. T. T. Żywiec, zajęła w rodzinie narciarskiej pierwsze miejsce. (F.)

Najnowsze prace naukowe o Żywiecczyźnie. W najbliższym czasie wydzie II tom *Materiałów źródłowych do dziejów osadnictwa Górnej Orawy* w opracowaniu prof. U. J. dra Władysława Semkowicza, gdzie zamieszcza wydawca sporo źródeł do stosunków Żywiecczyzny z Orawą. Prof. U. J. dr Kazimierz Dobrowolski przygotowuje do druku księgę sądów wałaskich z Żywiecczyzny w XVIII w., księga ta stanowi swojego rodzaju unikat i posiada wielką wartość historyczną. Znany historyk sztuki dr Jerzy Szablowski, kustosz Łazienek w Warszawie, kończy monografię fary żywieckiej, równocześnie zaś przygotowuje do druku zestawienie zabytków sztuki w Żywieckim. Dr Rudolf Jamka, asystent U. J., przedstawił w styczniu br. na posiedzeniu Komisji Archeologicznej P. A. U. swą pracę o wykopaliskach na Grojcu pod Żywcem. Inż. Włodzimierz Kawecki, leśnik Wydz. Powiat. w Żywcu, kończy obszerną monografię lasów żywieckich. Dr Stanisł. Szczotka, asystent U. J., ogłosił w *Miesięczniku Heraldycznym* (nr VII—XI, r. 1937) szkic *Z dawnych ksiąg metrykalnych parafii żywieckiej (1666—1776)*. W najbliższym czasie ukaże się nakładem Instytutu Śląskiego w Katowicach praca tego autora o stosunkach Żywiecczyzny ze Śląskiem do końca XVIII w. Tenże autor drukuje obecnie w *Zaraniu Śląskim* rozprawkę o zbójnikach żywieckich na Śląsku, w rocz. XXXV *Ludu* materiały do dziejów zbójnictwa w Żywiecczyźnie i kończy przygotowanie do druku księgi sądów wiejskich Hrabstwa Żywieckiego z XVIII w., która wydzie nakładem Tow. Nauk. we Lwowie. Dnia 18 I br. na posiedzeniu Sekcji Historii Gospodarczo-Społecznej Towarzystwa Naukowego we Lwowie przedstawił dr Szczotka dwie prace: o zbójnictwie góralskim od Olzy po Pieńiny, oraz o podłożu gospodarczo-społecznym buntu Kostki Napierskiego. (s-a)

Stulecie huty w Węgierskiej Górze. W bież. r. huta w Węg. Górze święci stulecie swego istnienia (1838—1938). Dyr. inż. J. Bużek przygotowuje z tej okazji monografię odlewni. W jednym z najbliższych numerów naszego pisma zamieścimy kilka artykułów związanych z jubileuszem tej nader pożytecznej placówki przemysłowej w naszym powiecie. (sa)

Muzeum Ziemi Żywieckiej w świetle statystyki odwiedzin. W r. 1937 zwiedziło Muzeum 1057 osób; w tym młodzież 8 szkół z Żywca i okolicy, i 3 szkół pozamiejscowych (Siedlce, Kutno i Dubica na Polesiu). 16 organizacji i zrzeszeń osób starszych (Grupa posłów i senatorów R. P. z Warszawy, Sokolice z Wielkopolski, Stowarzyszenie Urzędników z Katowic, Wak. Instytut Sztuki w Wiśle, Obóz Harcerski z Białegostoku, Wycieczka z Bydgoszczy itd.). Zagranicę reprezentują: Obóz harcerów polskich z Niemiec, Association d'artistes Atrétiens de Paris (Francja), Polski Klub sportowy w Karwinie (Czechosł.). — Wśród odwiedzających zauważyliśmy szeregi osób świata naukowego, literackiego, artystycznego i politycznego (z obcych: Dr Edward Beninger, dyr. Muzeum w Wiedniu, Friede-Fürstenfeld, art. mal. z Lipska i Josefina Nowak z Grazu).

Wszyscy zwiedzający z niezmierną ciekawością oglądali stare dokumenty miejskie i cechowe, zabytki sztuki kościelnej i ludowej, oraz okazy fauny miejscowej, wypytując nieraz drobiazgowo o szczegóły, wyrażając ustnie czy pisemnie podziw dla bogactwa, swoistości i ciągłości kultury Żywiecczyzny, ujawniającej się w tych ekspozycjach.

W II półroczu 1937 r. Muzeum wzbogaciło się o szereg nowych eksponatów (obrazy na szkle, wartościowe dokumenty chłopskie z końca 17 i 18 wieku), a zwłaszcza o nowy dział prehistoryczny, zawierający zespół przedmiotów, wykopanych na Grojcu, a pochodzących z epoki kultury lużyckiej z VII—V wieku przed nar. Chrystusa, oraz kilka monet rzymskich i greckich.

Muzeum jest otwarte w środy i dnie świąteczne od godz. 11—13, jednakże dla wygody zwiedzających otwiera się je w każdym dniu i o każdej porze po zgłoszeniu u kursora T. S. L. (j. m.)

Odczyty o Żywiecczyźnie. W roku 1937 Sekcja Miłośników Żywiecczyzny urządziła odczyty — w Żywcu: 2, w Węg. Górze: 2, w Rajczy: 1, w Sopotni Małej (na Kursach Spółdzielczych „Społem"): 4; razem: 9.

Prelegentami byli: Dr Zygmunt Döllinger: „O strukturze ludnościowej powiatu żywieckiego”; Dr Stan. Szczotka: „Mieszczanie i górale żywieccy w walce z najeźdźcą szwedzkim”, „Żywiecczyzna i Śląsk w perspektywie dziejowej”, „Dzieje zbójnictwa w Żywiecczyźnie”; Michał Jeziorowski: „Wczoraj i dziś ziemi żywieckiej”

„Przeszłość Żywiecczyny w „Dziejopisie“ A. Komonickiego“.

Odczyty te budziły u słuchaczy bardzo żywe zainteresowanie i spotykały się z pełnym uznaniem.

W roku bieżącym Sekcja ma zamiar urządzić szereg odczytów w siedzibach gmin zbiorowych na temat opieki nad kapliczkami i figurami przydrożnymi, oraz ochrony przyrody i piękna krajobrazu wsi żywieckiej. (j. m.)

Nowa placówka kulturalno-gospodarcza. W dniu 1. IX. 1937 r. powstało staraniem Zarządu Miejskiego w Żywcu Miejskie Koedukacyjne Gimnazjum Kupieckie. Żywiecczyna już od szeregu lat odczuwała potrzebę posiadania średniej szkoły zawodowej. Obecnie stało się tej potrzebie zadość. Nowy Zakład liczy 140 uczniów (chłopców i dziewcząt), rekrutujących się przeważnie z ludności wiejskiej oraz z warstwy rzemieślniczo-kupieckiej i niższych funkcjonariuszy państwowych i samorządowych (zwłaszcza kolejowych).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że prze-ludniony nasz powiat posiada nadmiar młodzieży, która z powodu ubóstwa swych rodziców i wysokich opłat w szkołach wyższych nie ma możliwości ukończenia studiów akademickich, nie zapewniających zresztą ani szybszego otrzymania pracy, ani jej lepszego wynagrodzenia; jeżeli dalej zważymy, że handel, ten olbrzymi odcinek życia gospodarczego Polski, czeka od długich lat na rzutkość, przedsiębiorczość i odwagę młodego pokolenia, to rozumiemy w całej pełni, jaką doniosłą rolę w powiecie ma do spełnienia nowootwarte Gimnazjum Kupieckie.

Trzeba mu w tym z całych sił pomóc i serdecznie życzyć „Szczęść Boże“. (j. m.)

Zbieranie pieśni ludowych w Żywiecczyźnie. Tę dotkliwą lukę w pracach zainicjowanych i prowadzonych przez T. S. L. — ową Sekcję Miłośników Żywiecczyny, wypełnił zapalony wielbiciel swoistego piękna Ziemi Żywieckiej, Stefan Marian Stoiński, dyr. Instytutu Muzycznego w Katowicach.

Latem 1937 r. (lipiec-sierpień) prze-wędrował on całą południową część powiatu żyw., notując osobiście z wielką starannością każdą zasłyszaną, rodzimą „nutę“ Chciwie zwłaszcza łowił „nutę wałaską“ — „starodrzewską“, jak się mówi w Rycerze Górnjej.

Fanatyzm i entuzjazm zbieracza i miłośnika pieśni ludowej nie pozwolił mu zwa-

żyć ani na brak jednego płuca, które utracił po jedynastoletniej chorobie, ani na nadmierne zmęczenie i niewygody, związane z wędrowką nie tylko po wsiach, ale i po groniach (do 1500 m) naszego powiatu.

Piął się po Raczach, Przegibkach, Rycerzowych, Lipowskich i Romankach, by nie pominąć żadnej hali, żadnego szałas, żadnego bacy, owcorza czy hołajnika, który by mu mógł tę poszukiwaną przezeń „nutę wałaską“ zanucić.

— „Panie — mawiał do piszącego te słowa — musimy tak dokładnie wszystko przepenetrować, zbadać i zanotować, że długo, długo po nas nikt tu nie śmie nic istotnie ważnego w zakresie pieśni żywieckiej znaleźć, choćby, nie wiem, jak tego chciał“.

Przemówiła przezeń wielkopolska zaciekleść i upór w pracy. (Dyr. Stoiński urodził się w Szamotułach w Wielkopolsce.)

A rezultat tych wędrowek: przesłuchanie ponad 200 śpiewaków różnego wieku (od 12—80 lat) i płci, zanotowanie ponad 2.000 pieśni, zarejestrowanie wszystkich „dud“ i „gajdów“ w Żywiecczyźnie. Urośnie z tego spore tomi-sko, które ma szanse ukazania się w druku, staraniem tego nieocenionego miłośnika Żywiecczyny. Oby mu tylko zdrowie dopisało! (j. m.)

Rzemiosło żywieckie a oświata. Z radością notujemy fakt zrozumienia przez miejscowe rzemiosło potrzeby oświaty.

W listopadzie i grudniu 1937 r. odbył się Kurs dokształcający dla kandydatów na dyplomowanych mistrzów rzemiosła. W kursie tym wzięło udział około 70 osób. Rezultaty kursu: wszyscy zdali egzamin z pomyślnym wynikiem. (j. m.)

Bursa dla młodzieży. Dzięki inicjatywie prof. Stan. Serafina, żywieckie Koło T. S. L. zorganizowało i w dniu 1. IX. otworzyło bursę dla uboższej młodzieży szkół średnich i zawodowych, pochodzącej z powiatu żywieckiego.

Znalazło w niej pomieszczenie 30 chłop-ców. Obszerny i wygodny lokal, czystość i dostatecznie zdrowa strawa, taniść opłat (od 10—40 zł miesięcznie, kilku mieszka bezpłatnie), a przede wszystkim wytrawna i troskliwa opieka wychowawcza, oto zalety tej nowej placówki pedagogicznej, o której Żywiec dawno, bo jeszcze przed wojną marzył, a której jakoś nie mógł stworzyć. (j. m.)